MAGAZYN

Przywracamy pamięć o wybitnym opolskim mistrzu pejzażu - Andrzeju Otawie – Str. 21

Ruszajmy się więcej, ale róbmy to regularnie i rozsądnie - mówi wybitny fizjoterapeuta – Str. 16

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
9 771230 613056 36

www.nto.pl

Nr 205 (10 147) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

74 lata

Piątek, 4.09.2026

POLSKA
Nowe wątki w sprawie Zondakrypto. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek mówi o taśmach i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka - **Str. 6**

POLITYKA
To będzie gorący politycznie rok. Polacy nie chcą dzisiaj rewolucji - mówi prof. Wawrzyniec Konarski – **Str. 12**

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Wyczyn

Krzysztof Baranowski ma 88 lat i trzeci raz samotnie płynie dookoła świata

Wsparciem dla wybitnego kapitana jest pozostająca z nim w nieustannym kontakcie firma z Opola – **Str. 22**

FOT. MATERIAŁY FIRMY HART

Zabójstwo w Kędzierzynie-Koźlu

Morderca będzie czekał na proces w areszcie tymczasowym

19-latek z Kędzierzyna-Koźla przyznał się do zabójstwa kobiety w tym mieście. O trzymiesięczny areszt dla sprawcy wnioskował prokurator – **Str. 7**

Opole

Co z budową aquaparku? Miasto ogłosiło nowy termin przetargu

Przed przyszłym wykonawcą stoi wymagające zadanie, a pierwszym etapem prac będzie wyburzenie dawnego stadionu przy ul. Oleskiej – **Str. 2**

Piłkarze ręczni Corotop Gwardii Opole gotowi do nowego sezonu. Pierwszy ligowy mecz zagrają u siebie już w tę sobotę – **Str. 31**

Przyszłość Opolszczyzny zależy od prądu - takie wnioski płyną z Opolskiego Kongresu Energetycznego, którego trzecia edycja odbyła się wczoraj w Opolu – **Str. 4**

FOT. UM OPOLE

eprasa.pl 8570d893b6

POLECAMY

JUTRO: Jesienny wypoczynek nad Bałtykiem PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

4.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Ida, Lilianna, Rozalia
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REFERENDUM

Mieszkańcy będą decydować o przyszłości władz Brzegu

Milena Zatylna

To już pewne. W niedzielę 25 października mieszkańcy Brzegu pójdą do urn, aby zdecydować, czy Violetta Jaskólska - Palus powinna nadal być burmistrzem. Aby głosowanie było ważne, musi w nim wziąć udział co najmniej 6623 mieszkańców.

Termin referendum wyznaczono na 25 października. Decyzję podjął Komisarz Wyborczy w Opolu II po sprawdzeniu wniosku oraz list poparcia złożonych przez grupę inicjatywną.

W trakcie głosowania mieszkańcy odpowiedzą na pytanie, czy chcą odwołania Violetty Jaskólskiej-Palus ze stanowiska burmistrz Brzegu przed upływem obecnej kadencji.

Jaskólska-Palus kieruje miastem od maja 2024 roku. W drugiej turze wyborów samorządowych otrzymała 6454 głosy. Jej kontrkandydata, Jerzego Wrębiaka, poparło wówczas 4584 mieszkańców.

Formalny wniosek wraz z listami poparcia został złożony 3 sierpnia w Delegaturze Krajowego Biura Wyborczego w Opolu. Weryfikacja potwierdziła osiągnięcie wymaganego progu i otworzyła drogę do wyznaczenia terminu głosowania.

Inicjatorzy referendum podkreślają, że nie chodzi o jedną konkretną decyzję Violetty Jaskólskiej-Palus. Ich zdaniem problemem jest sposób zarządzania Brzegiem w pierwszych dwóch latach kadencji.

Jednym z podstawowych zarzutów jest – według przedstawicieli komitetu – niewystarczające konsultowanie ważnych decyzji z mieszkańcami, radnymi i lokalnymi środowiskami.

– Próbowałem panią burmistrz zmusić do tego, żeby myślała w kategoriach mieszkańców, a nie tylko w swojej – mówił Tadeusz Nowosielski, który regularnie uczestniczy w sesjach Rady Miejskiej.

Inicjatorzy wskazują także na podwyżki lokalnych podatków i opłat, w tym stawek dotyczących przedsiębiorców oraz opłat cmentarnych. Krytykują również decyzje personalne podejmowane w urzędzie i jednostkach miejskich oraz wzrost wynagrodzenia jakie otrzymuje za swoją prace burmistrz. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
26°C/16°C

jutro
22°C/16°C

OPOLE

Jest kłopot z rozstrzygnięciem przetargu na budowę nowoczesnego aquaparku

Sławomir Draguła

Termin składania ofert na budowę aquaparku w Opolu został kolejny raz przesunięty. Przed przyszłym wykonawcą stoi bowiem wymagające zadanie, a pierwszym etapem prac będzie wyburzenie dawnego stadionu przy ul. Oleskiej.

Formalnie budowa aquaparku przy ul. Oleskiej w Opolu już ruszyła. Otwarty został dziennik budowy, rozpoczęły się prace przygotowawcze, wytyczono obiekt po obrysie, a na terenie budowy pojawiły się tablice informacyjne i coraz wyraźniej widać skalę tej ogromnej inwestycji.

- Co prawda wybór wykonawcy i inżyniera kontraktu jeszcze trwa, ale kolejny mały krok do tej mega inwestycji zrobiony - poinformował Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola

A wykonawcy inwestycji nie ma, bo jest problem. Na początku czerwca Zakład Komunalny rozpoczął poszukiwanie firmy, która podejmie się budowy jednej z największych miejskich inwestycji ostatnich lat. Termin składania ofert był już jednak przesuwany. Ostatni to 28 sierpnia 2026 roku. Ale do otwarcia ofert nie doszło. Dlaczego?

- Zainteresowanie budową aquaparku ze strony potencjalnych wykonawców jest bardzo duże - mówi Adam Leszczyński, rzecznik prasowy prezydenta Opola. - Firmy zadają pytania, do których musimy się odnieść, a wykonawcy muszą mieć czas, by się z naszymi odpowiedziami zapoznać. Przy tak dużych inwestycjach to częsta procedura.

W związku z tym Zakład Komunalny w Opolu, wytyczył kolejny termin na składanie ofert. Tym razem do 30 września 2026 roku do godziny 10:00. Godzinę później ma nastąpić otwarcie ofert.

Przed przyszłym wykonawcą stoi wymagające zadanie. Pierwszym etapem prac będzie wyburzenie dawnego stadionu przy ul. Oleskiej. To właśnie w tym miejscu powstanie nowoczesny aquapark o powierzchni blisko 15 tys. metrów kwadratowych.

- Firma wyłoniona w przetargu będzie miała 30 miesięcy od podpisania umowy na realizację całego przedsięwzięcia - informował Arkadiusz Wiśniewski.

Miejsce pełne atrakcji

Aquapark w Opolu zaoferuje szeroką gamę atrakcji wodnych i rekreacyjnych. Na odwiedzających czekać będzie dziewięć zjeżdżalni – sześć wewnętrznych i trzy zewnętrzne. Do dyspozycji odwiedzających będzie m.in. jedna rodzinna, czterotorowa. Nie zabraknie też bardziej ekscytującej, prawie pionowej atrakcji, wywołującej większe emocje.

Łączna powierzchnia lustra wody w basenach zewnętrznych wyniesie ok. 1,8 tys. metrów kwadratowych. Wewnątrz obiektu powstaną natomiast basen wielofunkcyjny z falą WEB, basen wypływowy, brodzik dla najmłodszych oraz strefa SPA z basenem solankowym i schładzającym. Powierzchnia lustra wody w części wewnętrznej zajmie blisko 1,5 tys. metrów kwadratowych.

- Kompleks uzupełni strefa saun z sześcioma saunami wewnętrznymi i dwiema zewnętrznymi, jacuzzi. W strefie basenów zewnętrznych znajdzie się również miejsce dla food trucków - informuje Zakład Komunalny w Opolu, który ma zrealizować inwestycję. ©℗

FOT. UM OPOLE/KOLAŻ ŁB

Park wodny powstanie w miejscu byłego stadionu Odry Opole przy ul. Oleskiej

eprasa.pl 8570d893b6

REKLAMA
0011571355

Zapraszamy na Ogólnopolskie Dni Pszczelarza

Kluczbork, 4–6.09.2026

PANELE NAUKOWE w KINIE BAJKA
(ul. gen. Pułaskiego 5)

PIĄTEK 14.00 – 18.00
PANEL I
1) „Biotechniczne metody rozwiązania problemu warrozy" – prof. Krzysztof Olszewski.
2) „Jakość produktów pszczelich a biologia rodziny pszczelej – rola naturalnych preparatów wspierających zachowania higieniczne i prozdrowotne pszczół" – prof. Mariusz Gagoś.
3) „Od ula do słoika – autentyczność miodu jako klucz do jakości i zaufania konsumenta" – prof. Izabela Jasicka-Misiak.
4) „Nowa broń na zgnilca amerykańskiego" – dr Piotr Nowotnik.

PANEL II – „Produkty pszczele żywią i leczą"
– moderator – prof. Artur Stojko.
1) „Właściwości biotyczne wybranych produktów pszczelich oraz wpływ czynników fizycznych na ich aktywność" – prof. Paweł Ramos.
2) „Apiterapia a onkologia: dowody In vitro na działanie przeciwnowotworowe propolisu i jego składowych" – prof. Agata Kabała-Dzik.
3) „Od ula do algorytmu: Jak sztuczna inteligencja odkrywa potencjał produktów pszczelich w terapiach nowotworowych" – dr Radosław Dzik.
4) „Polifenole w miodzie jako czynnik prozdrowotny dla ludzi i pszczół" – dr Wiesław Londzin.

SOBOTA 10:00 – 12:00
1) „Ksiądz Dzierżon i jego odkrycia" – dr Stanisław Szynkowski.
2) „Rośliny miododajne, a bioróżnorodność" – prof. Zbigniew Kołtowski.
3) „Pszczoły, ich rola i produkty pszczele" – Natalia Jakubus „Pszczelara".

WARSZTATY LASÓW PAŃSTWOWYCH
Las domem dla pszczół, chroniąc las, chronimy owady zapylające, drzewa i krzewy miododajne wykorzystywane do nasadzeń w lesie, historia bartnictwa, rebusy, zagadki, quizy – sprawdzenie pszczelej wiedzy i inne atrakcje.

SCENA na STADIONIE KKS
(ul. Sportowa 1)

PIĄTEK
10.00-13.30 Pszczeli Uniwersytet dla dzieci
17:00 Koncert Magdalena MEG Krzemień & BIG ROLL BAND
18:30 „Miód w kuchni" – Karol Okrasa
19:30 Spektakl Dzierżon 2.0

SOBOTA
Panel dla dzieci i młodzieży
– Natalia Jakubus – „Pszczelara"
10:00 Wykład nr 1 – „Życie pszczół" (od narodzin do roli zbieraczki)
11:00 Wykład nr 2 – „Co robią pszczoły? I po co nam zapylanie"
10.00-14.00 Warsztaty dla dzieci i młodzieży
- Warsztaty stoisko z ulem dydaktycznym i żywymi pszczołami
- Warsztaty – pokaz wirowania miodu
- Warsztaty – robienie świeczek woskowych
- Degustacja miodów

10.00-18.00 Warsztaty dla dzieci prowadzone przez Fundację APIKULTURA
15:30 Uroczyste otwarcie Ogólnopolskich Dni Pszczelarza Wręczenie nagród w konkursie „Najlepszy miód"
16:30-20:15 Koncerty orkiestr dętych z Gorzowa Śl., Olesna, Bażan, Łowkowic
20:30 Koncert kapeli folkowej MOJA SCHEDA
21:30 Zabawa taneczna z DJ Retro

NIEDZIELA – DOŻYNKI WOJEWÓDZKIE
10:00 Uroczysta Msza Św. Dożynkowa w Kościele MBWW
12:30 Korowód Dożynkowy w asyście Orkiestry Dętej z Łowkowic
13:00 Prezentacja Koron Dożynkowych
13:30 Występ zespołu Cantabile
14:30 Gala Dożynkowa
15:30 Ogłoszenie wyników Konkursów: Piękna Wieś Opolska oraz Wojewódzkiego Konkursu Koron Dożynkowych 2026
16:30 Występ lokalnego zespołu tanecznego z Byczyny
17:00 Koncert artystów Centrum Kultury w Kluczborku
19:00 Koncert Gwiazdy Wieczoru – „Daj to Głośniej"

SCENA w PARKU MIEJSKIM

PIĄTEK
12:00 Występ zespołu Candy z Wołczyna
12:30 Występ zespołu „Złote Baby" ze Stowarzyszenia Kobietom Mammograf
13:00 Program artystyczny przygotowany przez ZS Rolniczych im. Dzierżona w Bogdańczowicach
14:00 Pokaz Szkoły Tańca Mierzwa Dance Center
15:00 Występy Wokalistów Studium Muzyki Rozrywkowej z Centrum Kultury w Kluczborku
17:00 Pokaz taneczny uczestników zajęć z CKK
18:00 Koncert kapeli folkowej Shafa

SOBOTA
12:00 Wykład Natali Jakubus Pszczelary „Kim jest Pszczelarz?"
13:00 Występ zespołu „Powróćmy jak za dawnych lat"
14:00 Pokazy Taneczne Szkoły Tańca – MORE THAN DANCE
15:00 Koncert Wiesława Zawadzkiego (fletnia pana)
16:00 Występy wokalistów z Wokalnych Horyzontów Kornelii Wysockiej
17:00 Spektakl DZIERŻON 2.0
18:00 Występy Wokalistów Studium Muzyki Rozrywkowej z Centrum Kultury w Kluczborku
19:00 Występ Jana Elfa (beatbox)

OFICJALNIE

- Złożenie Kwiatów pod Pomnikiem ks. Dzierżona (sobota godz.12:30 przy ul. Byczyńskiej)
- Przemarsz ze sztandarami ulicami miasta do Kościoła MBWW
- Msza Św. w Intencji pszczelarzy (sobota 14:00 Kościół MBWW przy ul. Skłodowskiej-Curie)

DODATKOWE ATRAKCJE

- Zwiedzanie Muzeum im. ks. Dzierżona (piątek-niedziela godz. 10:00 do 20:00)
- Cogodzinne, bezpłatne przejazdy do Pasieki Zarodowej w Maciejowie (Dom ks. Dzierżona) na zajęcia edukacyjne oraz na grób ks. Dzierżona w Łowkowicach (piątek-sobota od 10:00 do 16:00) z przystanku autobusowego przy Urzędzie Miejskim w Kluczborku (ul. Katowicka)
- Bogato zaopatrzone stoiska wystawienniczo-gastronomiczno-handlowe w Parku Miejskim

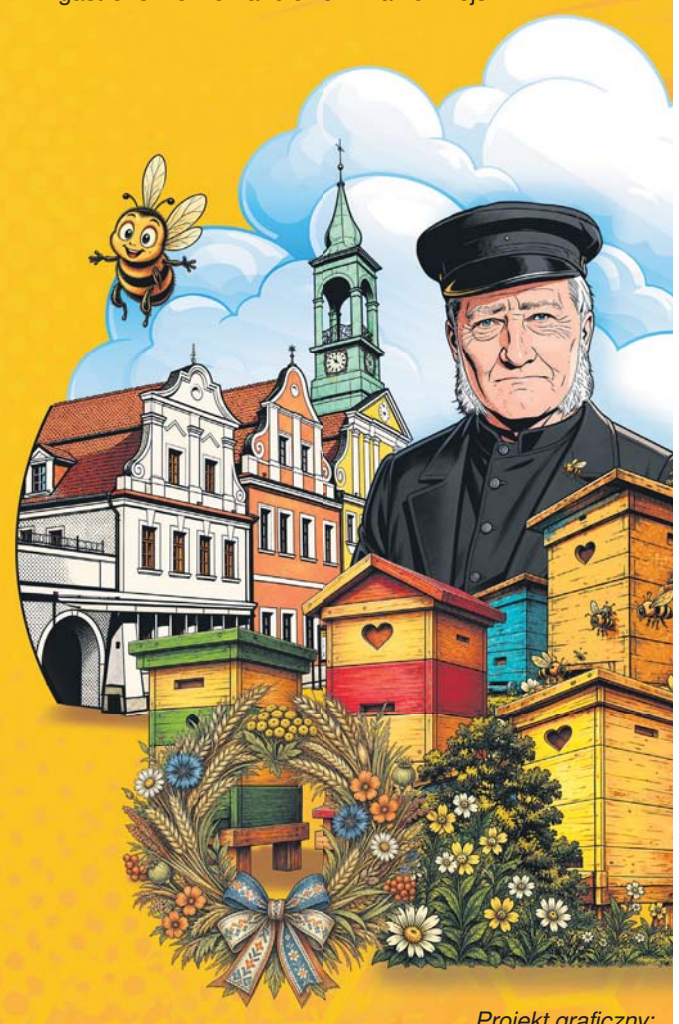

Projekt graficzny: QUINCY digital studio Andrzej Pośpiech uincy.pl

ORGANIZATORZY:

Polski Związek Pszczelarski

Współfinansowane ze środków Gminy Kluczbork

Współfinansowane ze środków Powiatu Kluczborskiego

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Patronat honorowy Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefana Krajewskiego

Współfinansowane przez Samorząd Województwa Opolskiego

Impreza pod patronatem honorowym Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefana Krajewskiego
oraz
Marszałka Województwa Opolskiego Szymona Ogłazy

eprasa.pl 8570d893b6

3. OPOLSKI KONGRES ENERGETYCZNY

To od prądu zależy przyszłość Opolszczyzny

Mateusz Majnusz

Podczas Opolskiego Kongresu Energetycznego bezpieczeństwo było odmieniane przez wszystkie przypadki. W najbliższych latach Polska zainwestuje w energetykę bilion złotych. Dla Opolszczyzny stawką są nowe fabryki i miejsca pracy.

W Silesia - Centrum Dziedzictwa i Sztuki odbył się wczoraj Opolski Kongres Energetyczny. Trzecia edycja wydarzenia przypadła na wyjątkowy moment - wojnę za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, rosnące znaczenie infrastruktury krytycznej i jednocześnie konieczność przebudowy polskiej energetyki.

Wnioski z dyskusji były jasne: energia przestała być wyłącznie kwestią rachunków za prąd. Coraz mocniej decyduje o bezpieczeństwie państwa, konkurencyjności gospodarki i nowych inwestycjach.

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, zwracał uwagę, że bezpieczeństwo energetyczne jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa całego państwa. Skala planowanych inwestycji jest ogromna.

- Wchodzimy w dekadę największych w historii inwestycji w energetykę. W ciągu najbliższych dziesięciu lat zainwestujemy bilion złotych - mówi Wojciech Balczun.

Te pieniądze mają trafić m.in. w odnawialne źródła energii, energetykę jądrową, morskie i lądowe farmy wiatrowe, bloki gazowe, magazyny energii oraz modernizację infrastruktury.

Minister podkreślał jednocześnie, że Polska nie może patrzeć na transformację energetyczną wyłącznie przez pryzmat nowych źródeł energii. Ważny ma być odpowiedni miks, który zapewni stabilność systemu.

- Ten miks energetyczny, który w tej chwili budujemy, składa się z bardzo wielu źródeł energii. To są oczywiście odnawialne źródła energii. To jest energetyka jądrowa, morskie farmy wiatrowe, lądowe farmy wiatrowe, bloki gazowe. To jest też cały czas utrzymywanie tego komponentu węglowego, który powinien cały system stabilizować - tłumaczył minister Balczun.

FOT. UM OPOLE/UMWO/KOLAŻ EB

Perspektywy i plany dotyczące sektora energetycznego w Polsce przedstawił minister Wojciech Balczun

W dyskusji mocno wybrzmiał również wątek, który dla Opolszczyzny może być szczególnie ważny. Chodzi o związek między siecią energetyczną a rozwojem gospodarczym. Tauron zapowiedział przy tym ogromne wydatki.

W perspektywie strategicznej grupa chce przeznaczyć na inwestycje 60 mld zł na dystrybucję, a cały pakiet inwestycyjny ma sięgnąć 100 mld zł. Pieniądze mają trafić m.in. w energetykę odnawialną, magazyny energii, fotowoltaikę, transformację ciepłownictwa i sieci dystrybucyjne.

- W samych gminach na Opolszczyźnie w perspektywie 2032 roku sama dystrybucja wyda ponad 2 miliardy złotych na inwestycje i infrastrukturę - zaznaczył Grzegorz Lot, prezes zarządu Tauron Polska Energia.

„Kiedy będzie można się przyłączyć?"

Leszek Kosiorek, prezes zarządu Tauron Dystrybucja, wskazywał, że z punktu widzenia przedsiębiorców wszystko zaczyna się od bardzo konkretnego pytania.

- Najważniejszy dla inwestorów jest temat, kiedy będzie można się przyłączyć do sieci elektroenergetycznej - zaznaczył prezes Kosiorek.

To właśnie dostępność energii może w najbliższych latach stać się jednym z najważniejszych argumentów w walce o nowych inwestorów. Tauron chce dlatego jeszcze mocniej informować samorządy i przedsiębiorców, gdzie znajdują się wolne moce przyłączeniowe i gdzie inwestycję będzie można zrealizować szybko.

- Nam zależy na tym, żeby ta infrastruktura energetyczna była motorem rozwoju regionalnego, a nie barierą dla inwestorów - podkreślił Kosiorek.

To szczególnie istotne dla południowej części województwa. Robert Węgrzyn, członek zarządu województwa opolskiego, wskazywał, że region nadal ma miejsca atrakcyjne dla inwestorów, ale potrzebuje odpowiedniej infrastruktury.

- Inwestor, zanim podejmie decyzję odnośnie lokalizacji, również rozgląda się za kwestiami operacyjnymi, głównie mediami, czyli energią elektryczną - tłumaczył Robert Węgrzyn.

Samorząd województwa chce mocniej zabiegać o inwestycje w powiatach nyskim, prudnickim i głubczyckim. ©℗

REKLAMA 1911516965

REKREACJA

Pierwsze grzyby już pojawiły się w opolskich lasach. Sezon zbliża się wielkim krokami

Milena Zatylna

Na prawdziwy wysyp trzeba jeszcze poczekać, ale grzybiarze coraz częściej wracają do domów z pełnymi koszykami. Amatorzy grzybobrania penetrują opolskie lasy czekają na wrześniowy, sezonowy wysyp.

Koszyk, nóż, wysokie buty i pobudka skoro świt. Dla wielu mieszkańców Opolszczyzny zaczyna się jeden z najbardziej wyczekiwanych okresów w roku. Grzyby nieśmiało pojawiają się już w lasach regionu. Nie ma jeszcze wielkiego wysypu, ale po sprawdzeniu sytuacji możemy ogłosić: sezon grzybowy właśnie się rozpoczyna.

Grzybobranie trudno traktować wyłącznie jako sposób na zdobycie prawdziwków do sosu czy na wigilijną zupę. To niemal sport narodowy Polaków. Są grzybiarze, którzy swoich miejscówek strzegą pilniej niż rodzinnych tajemnic, a jesienią potrafią wstać przed świtem, żeby ubiec konkurencję.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Grzybiarze już dzielą się w sieci zdjęciami znalezionych okazów, ale na właściwy wysyp grzybów tej jesieni jeszcze musimy trochę poczekać.

Na opolskich forach i facebookowych grupach poświęconych grzybobraniom zaczynają pojawiać się pierwsze zdjęcia tegorocznych zbiorów. Na razie nie można mówić o wysypie. Są jednak prawdziwki, maślaki, kanie i kurki.

Z informacji przekazywanych nam przez czytelników oraz członków grup grzybiarskich wynika, że obecnie warto zaglądać przede wszystkim do lasów w okolicach Zawadzkiego, Olesna, Nysy, Jemielnicy i Byczyny. Jak zwykle wiele zależy jednak od konkretnej miejscówki, a przede wszystkim od tego, gdzie w ostatnim czasie spadło więcej deszczu.

– Tam, gdzie była większa wilgoć, gdzie popadało i grzybnia dostała odpowiednią ilość wody, grzyby już się pojawiły – mówi Jacek Boczar, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Opole.

Leśnicy także znajdują pierwsze okazy. Nie wszystkie nadają się jednak do koszyka.

– Widzimy już prawdziwki. W dużej części są jeszcze robaczywe i pogryzione, ale widziałem również zdjęcia pięknych, czystych prawdziwków. Pojawiły się też kanie, na które ludzie czekali – mówi Jacek Boczar. – Powoli można się wybierać na grzybowe łowy. Nie jest to jeszcze główny szczyt sezonu, ale w lasach spotykamy coraz więcej grzybiarzy.

W jednym miejscu można więc wrócić niemal z pustym koszykiem, podczas gdy kilka czy kilkanaście kilometrów dalej szczęśliwiec trafi na dorodne okazy. Decydują lokalne opady, wilgotność i rodzaj siedliska leśnego. Dlatego skalę tegorocznego wysypu będzie można ocenić dopiero za kilka lub kilkanaście dni. ©℗

eprasa.pl 8570d893b6

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.
Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.
Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.
Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.
By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją.
Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.
„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.

Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury.
I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników.
Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.
Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.

Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 8570d893b6

FOKUS

• Od dziś prawo przywraca możliwość prowadzenia pojazdów kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat

WARSZAWA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

oprac. Karolina Wrońska

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wywnioskował, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia".

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widać w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

Taśmy w prokuraturze

Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłowiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwą", natychmiast pan Moskal (poseł PiS Michał Moskal – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć" z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie". – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona" ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji". – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokuraturę z ludzi, którzy sprzeniewierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zaorski. Według mediów Zaorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Ambasador Rosji wezwany do polskiego MSZ

Rosyjski ambasador Gieorgij Michno został wezwany na czwartek do MSZ – przekazał PAP rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że strona polska przekaże „nasz zdecydowany sprzeciw wobec eskalacji agresywnych działań Rosji". Jak podkreślił, wezwanie nastąpiło w ramach solidarności z sojusznikiem – Niemcami, jako że Polska i inne kraje mierzą się także z tymi agresywnymi działaniami.

Zakopane

Nocna akcja ratowników na Rysach

Ratownicy TOPR sprowadzili w nocy ze środy na czwartek turystę, który na szlaku na Rysy doznał urazu nogi. Mężczyzna utknął na wysokości ok. 2300 m n.p.m. Zgłoszenie o wypadku dotarło do centrali ratowników z Zakopanego w środę o godz. 20.30. Turysta doznał urazu nogi na tzw. Grzędzie Rysów. Ze względu na późną porę nie było możliwości wykorzystania śmigłowca ratunkowego. Ratownicy dotarli do turysty, udzielili mu pomocy, a następnie sprowadzili go do Morskiego Oka. Akcja zakończyła się w czwartek około godz. 5.30.

Wrocław

Legalizowały pobyt cudzoziemców w Polsce

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w czwartek wydał wyrok w sprawie nielegalnej legalizacji pobytu cudzoziemców. Cztery kobiety, w tym dwie byłe urzędniczki Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały skazane na kary od roku do dwóch lat więzienia. Miały ułatwiać wbrew obowiązującym przepisom nielegalny pobyt w Polsce Ukraińcom. Wyrok nie jest prawomocny.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Otóż musimy wiedzieć, po co to Rosjanie robią. Rosjanie robią to po to, aby nas zniechęcić do tego, aby popierać Ukrainę i tak naprawdę rozbić wewnętrznie NATO

PAWEŁ ZALEWSKI
wiceminister obrony narodowej

WARSZAWA

Wiceszef MON o amerykańskich bazach w Polsce

oprac. Karolina Wrońska

Wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski poinformował, że wkrótce planowana jest wizyta w Polsce amerykańskich negocjatorów ws. powstania na terenie Polski stałych baz wojsk USA.

– Umówiliśmy się na wizytę amerykańskiej grupy negocjatorów w Polsce – wskazał Zalewski podczas rozmowy w radiu RMF FM. Jak dodał, nastąpi ona „bardzo niedługo".

Według wiceszefa MON po amerykańskiej stronie jest wola, aby szybko doprowadzić rozmowy do końca. – Przypomnę, że Amerykanie chcą mieć stałe bazy nie na zasadzie jakiegoś gestu dobroczynnego wobec Polski, ale dlatego, że uważają, że posiadają w Polsce tak ważne interesy, że chcą być tutaj na stałe – dodał.

Polska od dłuższego czasu zabiega o zwiększenie stałej obecności wojsk USA na swoim terytorium. Obecnie amerykańscy żołnierze stacjonują w Polsce głównie w formule rotacyjnej.

SEJM

Decyzja sejmowej komisji ws. kandydata do TK

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka pozytywnie zaopiniowała w czwartek kandydaturę Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Negatywnie zaopiniowała zaś kandydaturę Artura Kotowskiego zgłoszoną przez PiS.

Do głosowania doszło po prawie dwugodzinnej debacie na posiedzeniu komisji. W przypadku Kotowskiego głosowało 28 posłów, za było 11 posłów, 16 było przeciw, jeden poseł się wstrzymał.

Natomiast w przypadku kandydatury Berka głosowało 27 posłów, 16 było za, 10 było przeciw, jeden wstrzymał się od głosu.

Oznacza to, że komisja zarekomenduje kandydaturę Berka. Głosowanie Sejmu ws. wyboru nowego sędziego TK odbędzie się dzisiaj.

Konieczność wyboru nowego sędziego Trybunału jest związana z upływającą 18 września kadencją sędziego Justyna Piskorskiego.

eprasa.pl 8570d893b6

ZABÓJSTWO W KĘDZIERZYNIE-KOŹLU

Trzymiesięczny areszt dla sprawcy morderstwa

Mirela Mazurkiewicz

Zbrodnia zelektryzowała mieszkańców Kędzierzyna-Koźla, dlatego zatrzymanie młodego mężczyzny, który przyznał się do jej popełnienia sprawiło, że wielu odetchnęło z ulgą. Zwłaszcza że, jak się okazało, 19-latek dwa miesiące wcześniej niemal zabił mężczyznę w Opolu.

Kluczowym dowodem miała być ekspertyza śladów na znalezionych przy nim przedmiotach. Opinia specjalistów nie dała jednak odpowiedzi, czy krew należy do ofiary.

- Ślady ujawnione na narzędziach znalezionych w plecaku mężczyzny oraz na samym plecaku niewątpliwie są śladami krwi, ale mieszanina DNA nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy należą one do ofiary – mówi prokurator Stanisław Bar z Prokuratury Okręgowej w Opolu. – Trudno rozstrzygnąć, czy uległy one degradacji, czy może przedmioty te zostały wyczyszczone. Badania były zlecone w trybie pilnym, dlatego specjaliści zapewne skupili się na wytypowanych śladach. Liczymy na to, że z zabezpieczonych przedmiotów uda się pozyskać kolejne i one dadzą odpowiedź na pytanie, czy materiał genetyczny należy do ofiary. Brak tych śladów nic w sprawie nie zmienia, ponieważ są inne dowody, które pozwalają wiązać podejrzanego z zarzucanymi mu zbrodniami.

Nie ma pewności, czy to właśnie tymi narzędziami 19-latek zabił 49-latkę. Z naszych nieoficjalnych ustaleń wynika, że policja szuka kolejnych narzędzi, które mogły posłużyć do zbrodni. Pojawiły się też sygnały, że krótko przed zatrzymaniem mężczyzna pozbył się części przedmiotów.

Do zbrodni doszło 28 sierpnia w Kędzierzynie-Koźlu. Na ciało mieszkanki osiedla Żabieniec natknął się przechodzień. Znajdowało się ono w lesie, niedaleko miejsca, gdzie mieszkała kobieta. Ofiara wyszła z domu z psem na spacer. Zwierzę czuwało przy zwłokach swojej pani. Cztery dni później w związku z morderstwem policjanci zatrzymali 19-letniego Jakuba L. W środę, 2 września, mężczyzna usłyszał w prokuraturze zarzut zabójstwa 49-letniej Diany R. Sekcja zwłok ujawniła, że napastnik zadał kobiecie pięć ciosów młotkiem w głowę oraz cios nożem w brzuch.

19-latek przyznał się do winy. Wszystko wskazuje na to, że kobieta była przypadkową ofiarą. Wyjaśnienia podejrzanego nie były racjonalne. Mężczyzna powoływał się na głosy w głowie, które kazały mu zaatakować, dlatego prokuratura podejrzewa, że zbrodnia mogła wynikać z jego stanu zdrowia i konieczne będzie badanie przez biegłych psychiatrów. Ma ono dać odpowiedź na pytanie, czy mężczyzna w chwili zdarzenia był poczytalny.

To nie był pierwszy atak zabójcy z Kędzierzyna

Podczas zatrzymania Jakub L. przyznał się funkcjonariuszom, że stoi nie tylko za zabójstwem w Kędzierzynie-Koźlu, ale również za brutalnym atakiem młotkiem, do którego doszło tego lata w Opolu. Śledczy powiązali to ze zdarzeniem, którego sprawca nie został wcześniej ustalony. Dlatego prokurator przedstawił 19-latkowi również zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz usiłowania zabójstwa Jana K., do którego doszło w nocy z 4 na 5 lipca w Opolu przy ul. Wapiennej. Kierujący hulajnogą natknął się wówczas na rannego mężczyznę i wezwał pomoc. Poszkodowany trafił do szpitala, a lekarze doszli do wniosku, że obrażenia nie mogły powstać na skutek upadku. Ofiara doznała poważnych obrażeń głowy i do dziś nie odzyskała przytomności. Śledczy dowiedzieli się jednak o tym zdarzeniu po czasie, co utrudniało zabezpieczenie materiału. Jednym z dowodów był jednak zapis monitoringu. Wizerunek osoby wytypowanej na jego podstawie, zdaniem śledczych, odpowiada wyglądowi podejrzanego.

19-latek przyjechał wówczas do Opola pociągiem. Wiele wskazuje na to, że zaatakowany mężczyzna również był przypadkową ofiarą i nie znał wcześniej swojego oprawcy.

Prokurator wystąpił do sądu z wnioskiem o tymczasowy areszt. Zdaniem lekarza stan zdrowia młodego mężczyzny pozwala na zastosowanie takiego środka. Sąd przychylił się do wniosku i zasądził trzymiesięczny areszt dla sprawcy. ©℗

FOT. POLICJA OPOLSKA

Podejrzany został zatrzymany przez mundurowych w czasie, kiedy dokonywali oni oględzin miejsca zbrodni.

REKLAMA 0011578224

„Drób jedz, by szybciej biec" – sportowe emocje w Lewinie Brzeskim

Lewin Brzeski to historyczne miasto w województwie opolskim, w powiecie brzeskim, leżące nad Nysą Kłodzką. To idealne miejsce zarówno dla osób poszukujących spokojnego wypoczynku nad wodą, jak i miłośników aktywnego spędzania wolnego czasu.

SPORTOWE WYZWANIE NAD WODĄ

Już w niedzielę, 6 września 2026 roku, Lewin Brzeski stanie się areną wyjątkowych zawodów triathlonowych pod hasłem: **„DRÓB JEDZ, BY SZYBCIEJ BIEC."**

Na uczestników czeka wymagająca rywalizacja, podczas której będą musieli pokonać kolejne etapy trasy, płynąc, jadąc na rowerze oraz biegnąc. Triathlon to jedna z najbardziej wszechstronnych i wymagających dyscyplin sportowych. Sprawdza nie tylko szybkość i wytrzymałość zawodników, lecz także ich determinację, przygotowanie oraz umiejętność gospodarowania energią.

Pokonanie całej trasy będzie ogromnym wysiłkiem, dlatego po zakończeniu rywalizacji każdy uczestnik będzie mógł skorzystać ze specjalnie przygotowanego posiłku regeneracyjnego. Jego głównym składnikiem będzie polski drób.

POLSKI DRÓB WSPARCIEM DLA AKTYWNYCH

Partnerem wydarzenia jest Krajowa Federacja Producentów Drobiu i Hodowców Jaj, która w ramach kampanii „Drób jedz, by szybciej biec" przygotuje dla zawodników smaczne, wartościowe i odpowiednio skomponowane potrawy drobiowe.

Prawidłowe odżywianie, obok regularnych treningów i właściwej regeneracji, odgrywa niezwykle ważną rolę w utrzymaniu wysokiej formy sportowej. Organizm poddawany intensywnemu wysiłkowi potrzebuje składników odżywczych wspierających odbudowę i regenerację mięśni.

Mięso drobiowe jest źródłem pełnowartościowego, łatwo przyswajalnego białka, które stanowi jeden z podstawowych składników budulcowych organizmu. Dostarcza także witamin i składników mineralnych, dlatego może być wartościowym elementem zróżnicowanej diety osób aktywnych fizycznie.

Podczas zawodów będzie działało również specjalne stoisko informacyjno-promocyjne. Odwiedzający będą mogli dowiedzieć się więcej o wartościach odżywczych i kulinarnych polskiego drobiu, a także skorzystać z porad dotyczących prawidłowego żywienia i komponowania diety osób aktywnych.

DOŁĄCZ DO SPORTOWEGO ŚWIĘTA W LEWINIE BRZESKIM!

Serdecznie zapraszamy zawodników do udziału w zawodach, a mieszkańców Lewina Brzeskiego, turystów i całe rodziny – do wspólnego kibicowania. Tego dnia nie zabraknie sportowych emocji, dobrej zabawy, pozytywnej energii i wyjątkowej atmosfery.

Wszystkim uczestnikom życzymy powodzenia, wytrwałości, pokonywania własnych barier oraz ustanawiania kolejnych rekordów.

DRÓB JEDZ, BY SZYBCIEJ BIEC!

eprasa.pl 8570d893b6

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Wolą działać, niż czekać, aż świat zmieni się sam lub zrobi to ktoś inny

100 wpływowych KOBIET

Żadna z nominowanych w akcji 100 Wpływowych Kobiet nie budzi się rano z myślą: „dzisiaj zmienię świat". A jednak to robią. Powoli, konsekwentnie, małymi krokami sprawią, że ich małe światy stają się lepsze.

Zmienianie rzeczywistości rzadko bywa spektakularne, to częściej godziny żmudnej pracy, wiele prób, niepowodzeń i momentów, w których pojawia się myśl o rezygnacji. Kiedy jednak w końcu się udaje, a z efektów tych działań korzystają inni, można powiedzieć, że było warto. Wszystko zaczyna się od jednej decyzji i prostego wyboru: działania zamiast czekania.

Akcja 100 Wpływowych Kobiet powstała po to, by przyjrzeć się właśnie takim historiom. Historiom kobiet, które nie pozostają obojętne, podejmują wyzwania i robią coś ważnego. Czasem dla dużej grupy ludzi, czasem dla swojej społeczności, a czasem dla kilku osób, których życie dzięki nim staje się choć trochę łatwiejsze. Ich droga jest ważniejsza niż skala działania czy rozmach przedsięwzięcia. Bo wpływ nie zawsze widać z daleka.

Oddajemy więc głos paniom, by same opowiedziały o tym, co jest dla nich ważne i czym właściwie jest dla nich bycie wpływową kobietą. - Historie bohaterek akcji pokazują, jak różne może być oblicze wpływu. Nie ma jednej drogi do zmiany i nie ma jednej miary sukcesu. Czasem jest nią przełomowe odkrycie, czasem stworzenie miejsca dającego innym szanse, a czasem konsekwentna praca na rzecz sprawy, która przez lata pozostawała w cieniu. Łączy je to, że każda z nich zdecydowała się zmieniać rzeczywistość, nie czekając, aż ktoś inny zrobi to za nią - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Wojewódzkie głosowanie wciąż trwa. Jego wynik wyłoni kobiety, które przejdą do kolejnego etapu i powalczą o miejsce w ogólnopolskim gronie 100 Wpływowych Kobiet. Trzy najbardziej wpływowe kobiety z każdego regionu zostaną przedstawione w książce podsumowującej akcję oraz będą reprezentować swoje województwa w ogólnopolskim finale. Zanim jednak poznamy finałowe nazwiska, warto przyjrzeć się bliżej historiom kobiet. Bo za każdą nominacją stoi nie tylko konkretny dorobek, ale przede wszystkim człowiek, jego wybory, konsekwencja i decyzja, by zamiast czekać - działać.

Więcej o akcji na:
www.nto.pl/100-kobiet

SYLWIA GAWŁOWSKA-MÜLLER

- Nie ma rzeczy niemożliwych - są tylko takie, które należy zaplanować bardziej skrupulatnie. To moje motto życiowe - mówi Karolina Galara, prezes Fundacji LexStart z Głubczyc.

Dla niej siła kobiety zaczyna się od sprawczości - przekonania, że można mieć wpływ na własne życie i konsekwentnie realizować swoje cele. Ale prawdziwa wartość tej siły pojawia się wtedy, gdy można podzielić się nią z innymi. Dlatego uważa, że rolą silnych kobiet jest również wspieranie tych, które właśnie przechodzą przez trudniejszy moment, szukają inspiracji, harmonii, odwagi do realizacji marzeń czy po prostu potrzebują przypomnienia, że mają w sobie więcej możliwości, niż same dostrzegają. - Mogąc dzielić się doświadczeniem, energią, pomysłami czy wskazówkami, zyskujemy zawsze podwójnie. Możemy uczynić świat kogoś innego prostszym, spokojniejszym i lżejszym - podkreśla.

Wierzy przy tym, że każda kobieta ma w sobie siłę i charyzmę. Różni je jedynie sposób, w jaki potrafią się nimi dzielić. Jedna inspiruje swoim przykładem, druga pomaga doświadczeniem, jeszcze inna daje komuś odwagę do wykonania pierwszego kroku. Kiedy ta energia zaczyna krążyć między kobietami, wsparcie jednej może stać się początkiem działania kolejnej.

Sama najbardziej podziwia kobiecą zaradność. Dostrzega, jak wiele ról kobiety potrafią łączyć i jak często mierzą się jednocześnie z przeciwnościami, nierównościami, trudnymi wyborami czy problemami zdrowotnymi. Mimo to - szybciej lub wolniej - podnoszą się i wracają do swoich celów.

Najważniejszą nauczycielką takiej postawy była dla niej mama. To właśnie od niej Karolina nauczyła się, jak pokonywać trudności, wyznaczać cele i rozkładać je na kolejne, możliwe do wykonania

kroki. Mama pokazała jej również, że marzenia nie muszą pozostawać tylko marzeniami - wystarczy stworzyć plan i konsekwentnie go realizować.

Jej własna rada dla kobiet jest równie konkretna jak motto, które przekazała jej mama: - Bój się i rób. Próbuj tyle razy, ile będzie trzeba, bo nigdy nie żałuje się, że się spróbowało, a bardzo często, że się tego nie zrobiło. Nie bój się marzyć - planuj i spełniaj!

ANETA PAJĄK

Jeszcze kilka lat temu jej zawodowa codzienność wyglądała zupełnie inaczej. Aneta Pająk pracowała w banku. Wraz z mężem Andrzejem zdecydowała się jednak na radykalną zmianę - przeprowadzili się z okolic Cieszyna do Wysokiej i kupili popegeerowskie gospodarstwo. Tak rozpoczęła się historia Koziej Farmy Wysoka.

Dziś Aneta Pająk łączy codzienną pracę w gospodarstwie z hodowlą kóz, produkcją mleka i własnym przetwórstwem. W serowarni powstają autorskie sery i produkty mleczne, sprzedawane w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego. Gospodarstwo rozwijało się stopniowo, a stado liczyło w pewnym momencie około 400 kóz. Od początku ważne było połączenie tradycyjnego gospodarstwa z nowoczesnym podejściem do rolnictwa. Farma rozwijała zaplecze technologiczne, inwestując m.in. w nowoczesne rozwiązania związane z dojem i maszyny rolnicze, a także planując dalszą automatyzację.

Efekty pracy szybko zaczęły być zauważane poza lokalnym rynkiem. Już w 2014 roku sery Koziej Farmy zostały nagrodzone podczas Festiwalu Święto Wina i Sera we Wrocławiu. Wędzony Złotniak zdobył pierwsze miejsce w kategorii serów wędzonych, a Twarożek Oberlandzki zwyciężył w kategorii serów twarożkowych. Produkty gospodarstwa zostały również wyróżnione tytułem Opolskiej Marki oraz Perłą w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo - Smaki Regionów".

Aneta Pająk nie ogranicza swojej działalności do produkcji żywności. Chce pokazywać, że współczesne rolnictwo może być przedsiębiorcze, nowoczesne i jednocześnie mocno zakorzenione

w tradycji. Poprzez swoją działalność promuje lokalną żywność, polskie rolnictwo oraz aktywność kobiet na wsi.

Sama również angażuje się w inicjatywy skierowane do kobiet. Brała udział w programie mentoringowym Agro Woman, dzieląc się doświadczeniem związanym z prowadzeniem gospodarstwa i pokazując, jak ważną rolę kobiety mogą odgrywać w zarządzaniu nowoczesnym gospodarstwem.

PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

Daria Janicka,
wiceprezeska Stowarzyszenia Ludzi Kreatywnych Talent, Dobrzeń Wielki Nominowana za promowanie regionu poprzez pasję do legendarnych samochodów marki Volkswagen.

Jolanta Barska,
wicestarosta nyski, Nysa Nominowana za zaangażowanie w sprawy społeczne i oświatowe, ze szczególnym uwzględnieniem promocji pieczy zastępczej.

Karolina Filipowski,
wiceprzewodnicząca rady miejskiej, Łomnica Nominowana za odwagę w wyrażaniu krytycznego zdania w radzie miejskiej w Oleśnie oraz za organizację charytatywnego Dnia Róży.

prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz,
profesor, historyk, Opole Nominowana za wieloletnią popularyzację wiedzy o przeszłości, w tym historii kobiet i Śląska.

Sylwia Nasiadko,
Vicepresident/ dyrektor PR i marketingu w PSFCU, Wołczyn Nominowana za rozwój kariery w USA: przez media, marki modowe aż do stanowiska dyrektorskiego.

eprasa.pl 8570d893b6

88-letni kapitan Krzysztof Baranowski samotnie walczy z oceanem. Wspiera go firma z Opola - Str. 22

PULS regionów

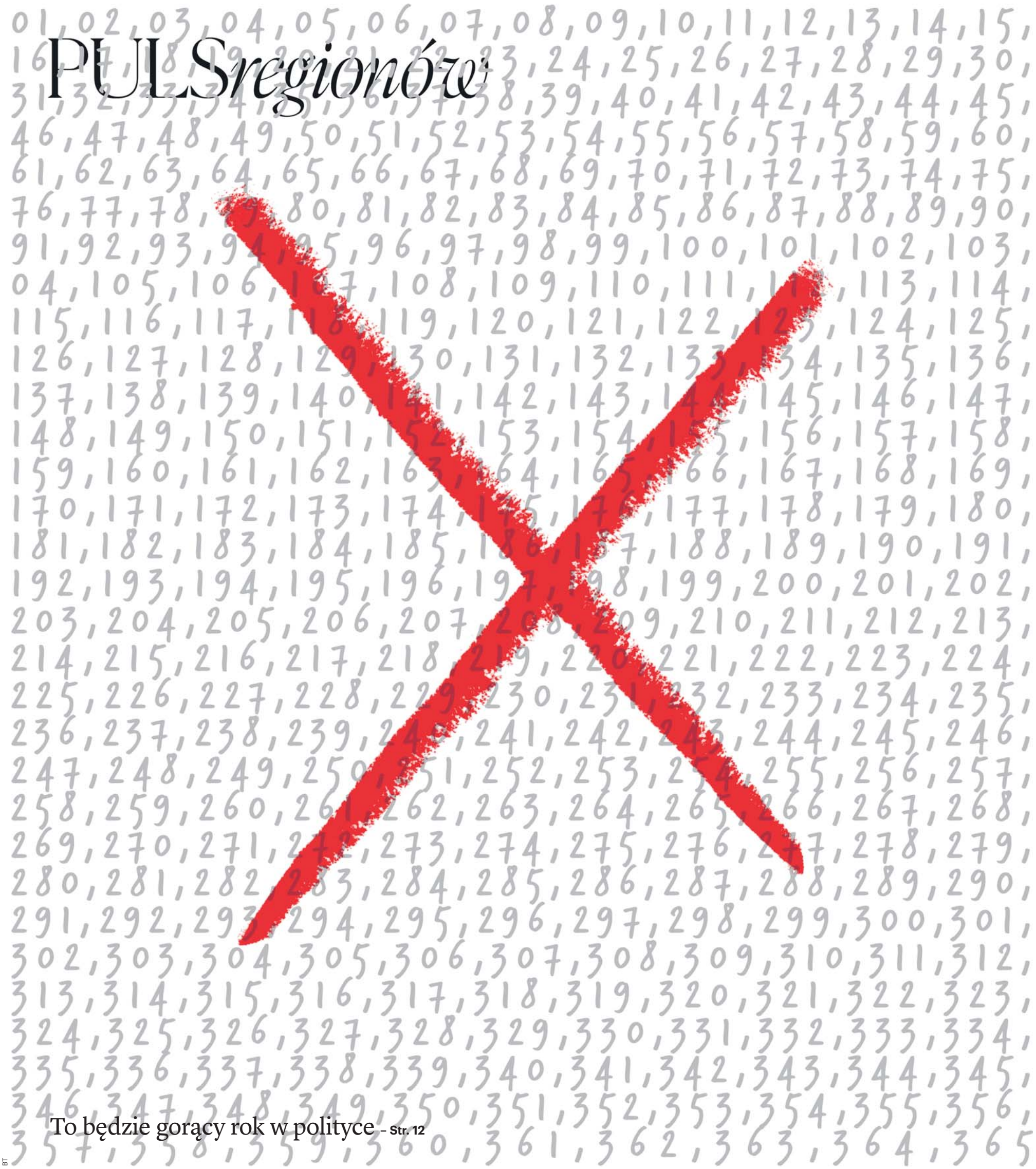

To będzie gorący rok w polityce - Str. 12

BT

eprasa.pl 8570d893b6

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”

Gdzie polityk nie może, tam miliardera pośle

Żeby państwo zaczęło działać, wystarczy mieć majątek. Wiemy już, jaki: od miliarda dolarów w górę. I nie, nie chodzi o to, że musisz kupić ministra, dostarczyć do hotelu drogi zegarek, a ciotce szwagra znanego posła załatwić posadę w radzie nadzorczej. Jak masz majątek, to minister rządu najjaśniejszej Rzeczpospolitej w twoim imieniu pójdzie nawet na wojnę z big techem. Pal licho, że wcześniej miał dziesiątki okazji do tego.

Rafał Brzoska, miliarder, założyciel i szef InPostu, w przeszłości bezkompromisowy doradca rządu do spraw deregulacji, wkurzył się na Facebooka. Trzeba dodać: Brzoska, bogaty przecież, jest biedny jak mysz kościelna w zderzeniu z tym potentatem branży social mediów. Majątek założyciela Facebooka, Marka Zuckerberga, wycenia się na ponad 200 miliardów dolarów, a jakby wycenić jego wpływ na życie, gospodarkę i na politykę, powinno być pewnie więcej. Ale Brzoska się wkurzył. Na Facebooku opublikował listę nazwisk polskiej ekipy zarządzającej w Polsce tym amerykańskim medium. A wszystko przez to, że Facebook nie umie sobie poradzić z reklamami oszustów wykorzystujących bez zgody Brzoski wygenerowane komputerowo filmy z udziałem jego i jego małżonki. Zresztą, nie tylko jego, bo łatwo znaleźć na FB reklamy z wykorzystaniem innych znanych twarzy. I o ile twarz prezydenta reklamującego zegarki może nie budzić podejrzeń, to twarz Roberta Lewandowskiego zachęcającego do inwestowania w papiery dłużne Bangladeszu czy premiera oferującego złote garnki z papieru – już powinna. Ale to my, szarzy użytkownicy social mediów, mamy odróżnić oszustwo od prawdy. W naszej obronie rząd się nie wstawił. Za to w imieniu Rafała Brzoski wystosował wezwanie do Mety, właściciela Facebooka, a gdy odpowiedź okazała się niesatysfakcjonująca, zaczął domagać się kar. Od właściciela mediów zarabiających na oszukańczych reklamach. Wcześniej hulały takie reklamy latami.

Brawo. Ten sam rząd – podobnie jak rządy poprzednie, tu polityczna przynależność nie ma znaczenia – jest absolutnie, stuprocentowo, dziecinnie bezradny w obronie mediów bezlitośnie drenowanych przez big techy. Podczas gdy na świecie przyjmuje się rozwiązania mające chronić media i twórców okradanych z pieniędzy przez duże firmy internetowe, żerujące na cudzych treściach, w Polsce nic takiego się nie dzieje. Polski rząd nie spieszy się z wyrównywaniem strat, z pomocą w negocjacjach z big techami, a rozwiązania, jakie proponuje, mają spowodować, że big techy za pozyskane za darmo treści okradanych twórców zapłaci do... budżetu. Czyli taki trochę paser... A teraz idźmy dalej: czy pieniądze wrócą do twórców? A skąd! Rząd polski z budżetu finansuje już media publiczne. Te sam media, zasilane z budżetu państwa, konkurują z mediami niezasilanymi na rynku reklamowym. Dziwne, prawda? Na świecie, gdzie media też mają problemy, aby na przykład ratować prasę drukowaną, rządy uruchamiają programy wsparcia. Rząd polski, kolejna dziecinada, uruchomił taki program tylko dla wybranych mikromediów. A implementacja unijnego aktu o wolności mediów wygląda w Polsce tak, że z projektowanej ustawy wykreślono zakaz prowadzenia mediów przez samorządy. Czyli mediów finansowanych z podatków, prowadzonych w myśl interesu politycznego. Taka niezależność.

Cudowna bezradność polskich polityków w obronie mediów, powiązana z radosnym zostawianiem przez nich milionów na promowanie swojej działalności w mediach należących do amerykańskich lub chińskich oligarchów (patrz Tik Tok). Czy ministrowie polskiego rządu są tak krótkowzroczni? A może wyrachowani? Czy w obliczu zagrożeń, o których grzmią, są doprawdy tak nierozgarnięci, że chronić zamierzają tylko miliarderów, media zależne od woli polityków i te, które zależą od woli innych miliarderów, zza wielkiej wody? W końcu: co się może nie udać? **LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL**

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta

Masy krytycznej dojmujący brak

Nie ma Opole zbyt wielu wybitnych osób, którymi mogłoby się szeroko chwalić. W muzyce Michał Bajor i długo, długo nic. Był jeszcze Franz Waxman, (dwa Oskary za muzykę) ale to przed wojną, więc w sumie żadna nasza zasługa. W nauce od czasu Edmunda Osmańczyka (Encyklopedia ONZ) błyszczy tylko Stanisław S. Nicieja. W sporcie osiągnięć mamy chyba najwięcej: Jerzy Szczakiel, a kiedyś też Joachim Halupczok i Stanisław Szozda, Józef Młynarczyk i Roman Wójcicki.

Dlaczego Andrzeja Otawę odkrywamy dopiero po śmierci? Swego czasu otarłem się siłą rzeczy (wszystkie moje dzieci przebyły różnego stopnia edukację plastyczną w naszej okolicy) o opolskie środowisko artystyczne, co pozwala mi na na snucie domysłów.

O bezinteresownej polskiej zawiści śpiewał Wojciech Młynarski już w latach 70-tych minionego stulecia, ale ponoć nie istnieje coś takiego jak charakter narodowy. Mimo to, cechę tę każdy nie raz obserwował w życiu. Śmiem twierdzić, że środowisko tzw. intelektualistów, a do takich zaliczamy również artystów, których sztuka wywodzi się z wrażliwości duszy i umysłu, jest obdarzone zawiścią w sposób szczególny. Nie wyrośnie tu nowy Beksiński czy Rembrandt, bo usłyszy, że tworzy prace zbyt mało mroczne. Wszystko to wynika chyba ze zbyt małej skali regionu, z braku masy krytycznej. To powoduje, że potrzebujemy tu tylko jednego rysownika, jednego profesora malarstwa, jednego recenzenta, jednego europosła, itd. Konkurencja na poziomie jakości w takich warunkach nie istnieje.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta

Cud nad Olsztynem!

Sławomir Nitras mówi, że Campus Polska Przyszłości odbywa się bez pieniędzy państwowych. Brzmi świetnie. Niemal jak obywatelski cud. Wielkie wydarzenie, politycy, sceny, zaplecze, promocja – a państwo ani grosza. Tyle że rachunek, jak zwykle, ma drobny druk.

Według ustaleń mediów 15 samorządów przekazało na organizację Campusu około 700 tys. zł. Kwota może być wyższa, bo część samorządów na pytania dziennikarzy nie odpowiedziała. Pieniądze trafiały do organizatorów w ramach umów promocyjnych.

I tu zaczyna się semantyka dla zaawansowanych. Owszem, samorządowy budżet nie jest budżetem państwa w ścisłym znaczeniu. Ale pieniądze samorządu nadal są pieniędzmi publicznymi. Nie pochodzą z prywatnej szkatuły prezydenta miasta ani z kieszeni marszałka województwa. Pochodzą między innymi z podatków mieszkańców.

Samorządy mogą promować się podczas Campusu. Można nawet uznać, że to dobra inwestycja. Tylko po co wtedy opowiadać o wydarzeniu bez publicznych pieniędzy?

Bo jeśli 700 tys. zł z publicznych kas nie jest publicznym wsparciem, to najwyraźniej wynaleźliśmy nową ekonomię. Podatek jest publiczny, kiedy go płacimy, lecz gdy urząd przelewa go na właściwe konto, staje się niemal prywatny.

Cud nad Olsztynem. Fiskalny.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta

Po co komu Trybunał?

Z końcem sierpnia rząd ogłosił projekt ustawy budżetowej na 2027 r. Wydatki mają osiągnąć rekordowy poziom – 977,6 mld złotych, dochody mają być o 282,6 mld złotych niższe. Usprawiedliwieniem dla – także rekordowego – deficytu ma być ogromny wysiłek finansowy, jaki my – podatnicy – ponosimy na obronność (198,1 mld złotych). Ogromne koszty generuje też ochrona zdrowia, na którą państwo ma wydać 274,1 mld złotych. Sztandarowe programy socjalne, czyli „800+”, 13. i 14. emerytury oraz „babciowe”, będą kosztować w sumie niebagatelną kwotę prawie 100 mld złotych.

Na liście wydatków państwa na przyszły rok zabraknie jednak jednej pozycji. W budżecie nie ujęto finansowania Trybunału Konstytucyjnego. Przedstawiciele rządu, z premierem na czele, wskazują, że dla Trybunału zaplanowano „zero” złotych, bo do resortu finansów nie dotarł prawidłowo przygotowany jego plan wydatków i dochodów. Próba „zagłodzenia” TK jest kolejną odsłoną trwającego od 2015 r. sporu o jego znaczenie w polskim ustroju. 10 lat temu rząd Beaty Szydło ubezwłasnowolnił Trybunał szeregiem ustaw i zabiegów prawnych. W praktyce wyłączył ten kluczowy bezpiecznik polskiej demokracji.

Przez kolejne lata jego znaczenie dla państwa i społeczeństwa systematycznie spadało. Aż trudno uwierzyć, że dekadę temu „majstrowanie” przy TK wyprowadzało tysiące ludzi na ulice. Dziś większe społeczne emocje wzbudzi sukces Igi Świątek niż naprawa „strażnika” naszych praw i wolności.

eprasa.pl 8570d893b6

STOPKLATKA

FOT. WESTERPLATTE

↑

1 września na Westerplatte zebrali się najważniejsi krajowi politycy, by wspólnie upamiętnić 87. rocznicę napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. W przemówieniach prezydenta Karola Nawrockiego i premiera Donalda Tuska nie zabrakło akcentów współczesnych i nawiązań do bieżącej polityki. Znów się potwierdziło, że każde pokolenie pisze swoją wersję historii

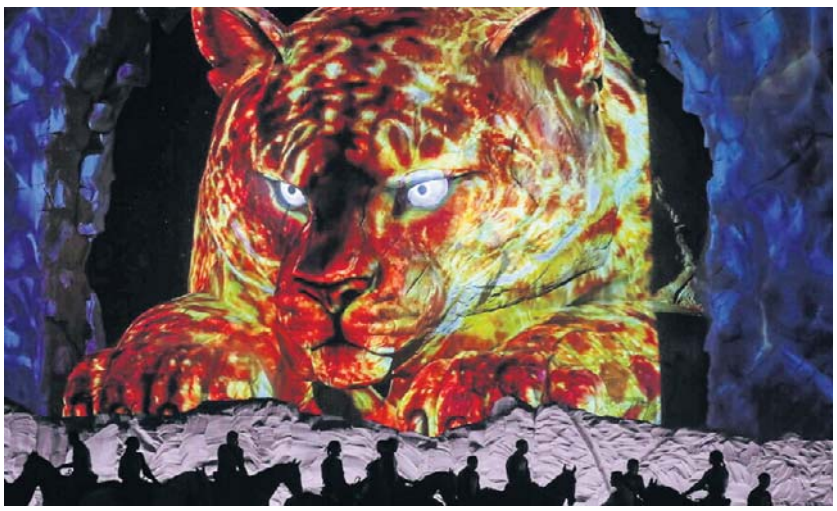

FOT. PAP/EPA/IGOR KOVALENKO

↑

Inauguracja VI Światowych Igrzysk Koczowników w Kirgistanie miała wyjątkowo efektowną oprawę. Gospodarze się postarali, bo w tych zawodach nie chodzi tylko o sport. Zbiegły się one ze szczytem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, na którym pojawili się m.in. przywódcy Rosji, Turcji, Indii, Iranu, wysocy rangą politycy z Chin. Na kilka dni Biszkek stał się polityczną stolicą świata

→

Wybory lokalne w Saksonii-Anhaltu urastają do rangi najpoważniejszego testu politycznego dla kanclerza Niemiec Friedricha Merza (po prawej). W sondażach wyraźnie prowadzi AfD, detronizując CDU/CSU. Jeśli AfD rzeczywiście osiągnie świetny wynik w niedzielnych wyborach, może to skutkować nawet dymisją Merza ze stanowiska kanclerza.

FOT. PAP/EPA/FILIP SINGER

FOT. PAP/EPA/FABIO FRUSTACI

←

Amerykański gwiazdor George Clooney otrzymał Złotego Lwa za całokształt dokonań aktorskich na trwającym właśnie 83. festiwalu filmowego w Wenecji. Sam festiwal budzi kontrowersje; dopuścił do konkursu rosyjski film

eprasa.pl 8570d893b6

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło"?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud" można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym" dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego ...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl 8570d893b6

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl 8570d893b6

WOJNA HYBRYDOWA

Dr Adam Eberhardt: Putin pójdzie tak daleko, jak daleko mu pozwolimy

– Wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować wojnę. Nie wykluczam dodatkowej mobilizacji ani zwiększenia brutalności, również wobec ukraińskich celów cywilnych. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima – mówi dr Adam Eberhardt ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

FOT. IMAGO/BEAUTIFUL SPORTS/GOLDBERG/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Dr Adam Eberhardt: Pamiętajmy o nauczce z początku 2022 roku: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin,niż politycy czy eksperci państw europejskich

Najpierw na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie premier Donald Tusk ostrzegał, że Rosja szykuje się do eskalacji i że najbliższe siedem, osiem miesięcy będzie krytyczne. Następnie, podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, mówił o prowokacjach wymierzonych w kolejne państwa Europy. Jak Pan odebrał te słowa?

To, że rosyjskie władze uważają, że są na wojnie z Zachodem, wiemy od wielu lat. Tak naprawdę również ultimatum postawione przez Rosję przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej dotyczyło rosyjskich żądań związanych z bezpieczeństwem Europy Środkowej i przemodelowaniem ładu międzynarodowego. Zatem to, że Rosja jest wrogiem i podejmuje różne działania o charakterze hybrydowym, które mają nas osłabiać, nie jest żadną nowością. Pewną nowością mogą być natomiast konkretne przypuszczenia dotyczące tego, co i kiedy Rosja zamierza zrobić. Kluczowe jest to, czy dobrze przygotowujemy się do podobnych scenariuszy, jeżeli uważamy je za prawdopodobne.

Jeżeli najbliższe siedem, osiem miesięcy rzeczywiście będzie krytyczne, ludzie mają prawo zapytać: krytyczne, czyli jakie? Co może się w tym czasie wydarzyć? Czy premier ostrzega na podstawie konkretnych danych wywiadowczych, przygotowuje opinię publiczną na trudny scenariusz, czy przede wszystkim próbuje zmobilizować państwo i naszych sojuszników?

Nie wiem, co premier ma na myśli. Generalnie uważam, że lepszym rozwiązaniem byłoby unikanie zbyt otwartych deklaracji, mniejsza koncentracja na tego rodzaju komunikacji, a większa na działaniach przygotowujących nas na zagrożenia. Mam wrażenie, że na obecnym etapie taka komunikacja skutkuje przede wszystkim podsycaniem strachu i niepewności w społeczeństwie, a w żaden sposób nie przekłada się na potencjał obronny. Myślę tu o budowaniu naszego potencjału nie tylko przez zakupy sprzętu wojskowego, ale także o obronie cywilnej, szkoleniach wojskowych czy wręcz przywróceniu poboru, na co zdecydowało się kilka państw naszego regionu. W Polsce właściwie nie toczy się nawet taka debata. Od czasu do czasu otrzymujemy jedynie bardziej lub mniej alarmistyczne wypowiedzi polityków na temat nadciągających zagrożeń.

NATO mówi już o rosyjskich atakach hybrydowych. Mamy próbę ataku dronem w Lipsku, kolejne incydenty i podejrzenia dotyczące aktów dywersji w różnych częściach Europy. Każde z tych zdarzeń można potraktować oddzielnie, ale ułożone obok siebie zaczynają wyglądać jak elementy większej całości. Widzi Pan serię niezależnych incydentów czy skoordynowaną rosyjską operację przeciwko Europie?

Takich rosyjskich działań o charakterze wrogim wobec Europy jest wiele. Ich intencją jest podzielenie nas, osłabienie oraz wywołanie strachu, który zmniejszy naszą zdolność i gotowość do konfrontowania się z Rosją. Rosyjscy stratedzy uważają, że kluczem do zwycięstwa w tej konfrontacji jest mentalne rozbrojenie Zachodu. Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, czy rosyjskie działania rzeczywiście doprowadzą do naszego osłabienia, czy wręcz przeciwnie – skonsolidują nas oraz pokażą i ujawnią prawdziwe intencje Rosji. Nieraz zdarzało się, że rosyjska strategia wymierzona w nas przynosiła skutki odwrotne do zamierzonych.

Jak daleko Putin może się posunąć? Co Rosja chce osiągnąć: wyrządzić realne szkody, przestraszyć ludzi, osłabić nasze wsparcie dla Ukrainy czy przede wszystkim sprawdzić, gdzie przebiega granica odporności NATO?

Generalnie Putin pójdzie tak daleko, jak daleko pozwolimy mu pójść, aż napotka nasz twardy opór. Pod tym względem rosyjska strategia jest elastyczna. Polega na testowaniu spójności i siły państw zachodnich oraz wkładaniu nogi tam, gdzie Rosjanie dostrzegają słabość. Ostatnio w mediach formułuje się wiele dość apokaliptycznych scenariuszy, łącznie z otwartym konfliktem zbrojnym Rosji z Zachodem. Na obecnym etapie taki scenariusz wydaje mi się bardzo mało prawdopodobny, co najmniej tak długo, jak trwa aktywna faza wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ta wojna wiąże rosyjskie siły. Rosja ma problem z osiągnięciem swoich minimalnych celów terytorialnych związanych z wojną w Ukrainie, nie mówiąc już o celach politycznych, które również sobie stawia. Z rosyjskiej perspektywy byłoby wysoce nieroztropnr w tej sytuacji otwierać kinetyczny konflikt z państwami Zachodu, na przykład przez otwarty atak na kraje bałtyckie.

A może Rosja nie musi otwarcie atakować żadnego państwa? Czy przez prowokacje sprawdza, które z nich jest najsłabsze i czy pozostali rzeczywiście staną w jego obronie? Pytam także w kontekście słów Donalda Tuska, który 1 września na Westerplatte przypomniał o samotności Polski w 1939 roku. Czy dziś którekolwiek państwo NATO może zostać samo?

W ramach każdego sojuszu poszczególne państwa są bardziej skłonne do tego, by być odbiorcami bezpieczeństwa niż jego dawcami, i nie jest to nic zadziwiającego. My w Polsce patrzymy na NATO przede wszystkim jako na organizację, na sojusz, który ma gwarantować nasze bezpieczeństwo. Ale również jesteśmy zobligowani do wspierania obrony na przykład państw bałtyckich, jeżeli Rosjanie posuną się do ataku na nie. Polityka zagraniczna państw demokratycznych w dużym stopniu jest zakładnikiem emocji społecznych. Rosja chce to wykorzystać, podejmując działania, które mają nas rozmiękczyć, unaoczniając nam grozę wojny. Chodzi o to, aby w poszczególnych państwach Europy, przede wszystkim Europy Zachodniej, wyczerpało się społeczne przyzwolenie na wypełnienie zobowiązań sojuszniczych. Zniszczenie NATO jest fundamentalnym, podstawowym celem, który Rosjanie mogą sobie stawiać. Może się okazać, że nie trzeba do tego wysyłać wojsk ani dokonywać otwartej agresji na Łotwę czy Estonię – wystarczą działania hybrydowe.

Jak refren powraca pytanie o artykuł 5 NATO. Przywykliśmy myśleć o nim w kontekście klasycznej napaści zbrojnej, tymczasem Rosja działa poniżej progu otwartej wojny i utrudnia jednoznaczne wskazanie sprawcy. Czy artykuł 5 można uruchomić w odpowiedzi na akt sabotażu? Gdzie kończy się prowokacja, a zaczyna atak? Czy brak stanowczej odpowiedzi nie przekonuje Putina, że może posunąć się jeszcze dalej?

Rosja testuje nas i posuwa się tak daleko, jak może. Proszę jednak zauważyć, że ostatnie pięć lat to okres, w którym Rosja nie tylko nie osiągnęła swoich celów strategicznych, lecz także zdołała przekonać państwa europejskie, że stanowi realne zagrożenie, któremu trzeba się przeciwstawiać choćby przez odbudowę zdolności wojskowych. Myślę, że pod tym względem w ostatnich latach doszło do dość pozytywnego przełomu. Podstawowe pytanie brzmi: czy wystarczającego?

eprasa.pl 8570d893b6

Wiele interpretacji pojawiło się przy okazji niespodziewanej wizyty dyrektora CIA Johna Ratcliffe'a w Moskwie. Jedni mówią, że zagrożenie musiało być wyjątkowo poważne, skoro poleciał tam osobiście. Inni, że miał powiedzieć Rosjanom: „Wiemy, co planujecie". Generał Roman Polko w rozmowie z „Rzeczpospolitą" wskazywał z kolei, że głównym tematem mógł być Iran. Która hipoteza wydaje się Panu najbardziej prawdopodobna?

Oczywiście nie wiemy, jaka była tematyka rozmów dyrektora CIA w Moskwie. Możemy co najwyżej próbować ją rekonstruować na podstawie priorytetów polityki amerykańskiej. Wydaje się, że na tym etapie tematy irańskie są dla prezydenta Trumpa najistotniejsze. Pamiętajmy jednak o nauczce z początku 2022 roku, sprzed pełnoskalowej agresji: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich. Nie można wykluczyć, że i teraz strona amerykańska starała się odwieść Rosjan od działań, o których planowaniu wie. Inną kwestią jest to, na ile taka wizyta może być skuteczna. Ostrzeżenia amerykańskie sprzed pięciu lat nic nie zmieniły – Rosja rozpoczęła wojnę, której nie potrafi wygrać, a która niesie spustoszenie obu stronom.

Może być skuteczna? Czy samo ujawnienie Rosjanom, że ich zamiary zostały rozpoznane, wystarczy, aby się wycofali? Może Kreml potraktuje takie ostrzeżenie jako potwierdzenie, że za pomocą gróźb znów zmusi Zachód do negocjowania na swoich warunkach?

Myślę, że rosyjska kultura strategiczna jest generalnie oparta na czymś, co nazwałbym blefem imperialnym. To działanie mające zastraszyć oponenta w nadziei, że za pomocą radykalnych posunięć i niechęci do kompromisu uda się ostatecznie wynegocjować więcej niż przez spolegliwość i otwartość na szukanie porozumienia.

Niedawno nad Polską i Bałtykiem odbyły się ćwiczenia z udziałem kilkudziesięciu samolotów. Dla przeciętnego człowieka tak duża aktywność wojskowa może być równie uspokajająca, jak niepokojąca. Czy to była rutynowa demonstracja gotowości, czy odpowiedź na konkretne zagrożenie? NATO ćwiczy odstraszanie Rosji?

Musimy pamiętać, że odstraszanie jest połączeniem kategorii wojskowej i psychologicznej. Warunkiem skutecznego odstraszania jest posiadanie sprzętu i uzbrojenia, którym można powstrzymać przeciwnika. Nie mniej ważna jest jednak psychologiczna gotowość do użycia tych sił. Jedno bez drugiego jest bezużyteczne. Z punktu widzenia NATO istotne jest więc połączenie tych dwóch elementów: odbudowa potencjału wojskowego państw, ale również trwałe pokazywanie stronie rosyjskiej, że w sytuacji zagrożenia i konfliktu jesteśmy zdecydowani sięgnąć po te siły i udzielić twardej odpowiedzi. Musimy prężyć muskuły, żeby Rosjanie nie popełnili kosztownego dla obu stron błędu i nie założyli, że jesteśmy bezbronni.

W debacie powróciła również groźba użycia przez Rosję taktycznej broni jądrowej w Ukrainie. Taki komunikat szczególnie silnie działa na wyobraźnię ludzi, ponieważ większość z nas nie potrafi ocenić, gdzie kończy się propaganda, a zaczyna realne niebezpieczeństwo. Istnieją jakiekolwiek sygnały, że tym razem nie jest to wyłącznie rosyjski szantaż? Mógł się ten temat pojawić podczas wizyty szefa CIA w Moskwie? Po czym zachodnie służby rozpoznałyby, że Rosja przechodzi do konkretnych przygotowań?

Użycie taktycznej broni jądrowej to ulubiona rosyjska groźba natury retorycznej, mająca na celu zastraszenie społeczeństw zachodnich, które są bardzo wrażliwe na kwestie nuklearne. Nie wydaje mi się jednak, aby ten scenariusz był na tym etapie poważnie rozpatrywany na Kremlu. Po pierwsze, użycie takiej broni eskalowałoby trwający konflikt do bardzo niebezpiecznego poziomu, grożąc odpowiedzią amerykańską, choćby tylko konwencjonalną. Po ewentualnym użyciu przez Rosję taktycznej broni jądrowej uruchomione zostałyby zapewne określone procedury wojskowe. Mogłyby okazać się one dla Rosji bardzo kosztowne. Po drugie, pamiętajmy o czynniku chińskim. W interesie Chin nie leży eskalowanie konfliktów regionalnych do poziomu, na którym chiński potencjał jest wyraźnie mniejszy od amerykańskiego. Chiny nie są zainteresowane tym, aby broń jądrowa stała się instrumentem bieżącej polityki i prowadzenia konfliktu. I wreszcie trzeci element: nie jest do końca jasne, co Rosja mogłaby osiągnąć wobec Ukrainy przez użycie taktycznej broni jądrowej, czego nie zdołała osiągnąć przez pięć lat brutalnej, bezwzględnej wojny konwencjonalnej.

Gdyby miał Pan postawić najbardziej prawdopodobną hipotezę: co Rosja może zrobić w ciągu najbliższego półrocza? Czy czeka nas przede wszystkim dalsza eskalacja wojny przeciwko Ukrainie, czy także coraz śmielsze działania wymierzone w państwa wspierające Kijów?

Myślę, że wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować napięcie. Nie wykluczam ogłoszenia mobilizacji w Rosji i rzucenia na front dodatkowych 200-300 tysięcy żołnierzy. Na pewno będziemy mieli do czynienia ze zwiększeniem brutalności tej wojny, również jeśli chodzi o ataki na ukraińskie cele cywilne. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima: na ile Putinowi uda się sparaliżować Ukrainę przez ataki na infrastrukturę energetyczną. Zarazem rosnąć będzie liczba incydentów w relacjach z państwami NATO w celu zniechęcenia nas do twardej polityki powstrzymywania Rosji.

REKLAMA 0011570411

eprasa.pl 8570d893b6

ZDROWIE

Ruszajmy się więcej, ale róbmy to regularnie i rozsądnie

- Często próbujemy oddzielić aktywność fizyczną od codziennego życia. Wydaje nam się, że ruch oznacza konieczność pójścia na siłownię, Tymczasem nawet zwykły spacer ma znaczenie - mówi dr hab. Dawid Bączkowicz, koordynator wojewódzki Krajowej Izby Fizjoterapeutów i dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki Opolskiej.

Anna Gryglas

8 Września obchodzimy Światowy Dzień Fizjoterapii. Obchody powinny zainteresować tylko i wyłącznie fizjoterapeutów, czy też całe społeczeństwo?

Jest to święto naszego zawodu, ale nie powinno być postrzegane wyłącznie jako wydarzenie adresowane do fizjoterapeutów. To przede wszystkim okazja, aby przypomnieć, jak istotną rolę odgrywa fizjoterapia w profilaktyce chorób, leczeniu, przywracaniu sprawności oraz utrzymywaniu samodzielności i dobrej jakości życia.

Z pomocy fizjoterapeutów korzystają osoby w każdym wieku: dzieci, osoby aktywne zawodowo, sportowcy, seniorzy, a także pacjenci po urazach, operacjach, udarach mózgu czy zmagający się z chorobami przewlekłymi. Współczesna fizjoterapia to znacznie więcej niż wykonywanie zabiegów czy ćwiczeń po urazie. Fizjoterapeuta pomaga również zapobiegać utracie sprawności oraz bezpiecznie wprowadzać aktywność fizyczną do codziennego życia.

Światowy Dzień Fizjoterapii to okazja do tego by pokazać, że ruch może być nie tylko formą rekreacji, ale przede wszystkim ważnym elementem profilaktyki, terapii i powrotu do zdrowia.

„Polska się rusza" to hasło tegorocznych obchodów. Czy jako społeczeństwo rzeczywiście ruszamy się wystarczająco dużo?

Niestety wiele osób nadal nie osiąga poziomu aktywności potrzebnego do uzyskania pełnych korzyści zdrowotnych. Problemem nie jest wyłącznie brak regularnych treningów, ale również to, że coraz większą część dnia spędzamy w pozycji siedzącej: w pracy, samochodzie czy przed ekranem komputera albo telefonu.

Często próbujemy oddzielić aktywność fizyczną od codziennego życia. Wydaje nam się, że ruch oznacza konieczność pójścia na siłownię, biegania lub uczestniczenia w zorganizowanych zajęciach. Tymczasem znaczenie ma również spacer, jazda na rowerze, praca w ogrodzie, wejście po schodach czy przerwanie długiego siedzenia krótką aktywnością.

Hasło „Polska się rusza" należy więc rozumieć jako zachętę do stopniowej i trwałej zmiany codziennych nawyków. Nie chodzi o to, aby wszyscy zaczęli intensywnie trenować, ale aby każdy ruszał się trochę więcej, odpowiednio do swojego wieku, stanu zdrowia i możliwości.

Dlaczego w tym roku szczególną uwagę poświęca się roli aktywności fizycznej i fizjoterapii w profilaktyce chorób układu krążenia oraz udarów mózgu?

Choroby układu krążenia i udary mózgu należą do najpoważniejszych problemów zdrowotnych współczesnego społeczeństwa. Jednocześnie na wiele czynników zwiększających ryzyko ich wystąpienia możemy wpływać poprzez codzienne zachowania takie jak regularny ruch, ograniczenie czasu spędzanego w pozycji siedzącej, zaprzestanie palenia, właściwe odżywianie oraz kontrolowanie ciśnienia tętniczego, stężenia glukozy i cholesterolu.

Tegoroczna tematyka pokazuje również bardzo szeroką rolę fizjoterapii. Fizjoterapeuta może pomagać zarówno w profilaktyce, jak i w bezpiecznym podejmowaniu aktywności przez osoby już chorujące. Jest także jednym z kluczowych członków zespołu prowadzącego pacjenta po udarze mózgu, i co ważne, od pierwszych etapów leczenia aż po odzyskiwanie samodzielności i powrót do życia rodzinnego, społecznego oraz zawodowego.

Chcemy podkreślić, że fizjoterapia nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy człowiek utraci sprawność. Powinna być obecna również wcześniej, pomagając tej utracie zapobiegać.

Jak regularna aktywność fizyczna wpływa na ryzyko wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych i udaru mózgu?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr hab. Dawid Bączkowicz.

Regularna aktywność fizyczna oddziałuje jednocześnie na wiele czynników ryzyka. Pomaga obniżać ciśnienie tętnicze, poprawia funkcjonowanie serca i naczyń krwionośnych, ułatwia kontrolowanie masy ciała, stężenia glukozy i cholesterolu. Korzystnie wpływa również na sen, samopoczucie psychiczne oraz zdolność radzenia sobie ze stresem.

Co ważne, nie musimy od razu podejmować intensywnego wysiłku. Największym błędem jest przekonanie, że skoro nie jesteśmy w stanie wykonać pełnego treningu, to krótka aktywność nie ma znaczenia. Każda ilość ruchu jest lepsza niż jego brak, a korzyści pojawiają się już wtedy, gdy osoba dotychczas nieaktywna zaczyna regularnie spacerować lub częściej przerywać siedzenie.

Aktywność fizyczna nie zastępuje oczywiście leczenia zaleconego przez lekarza, ale stanowi jeden z podstawowych elementów profilaktyki i postępowania w wielu chorobach przewlekłych.

Fizjoterapeuta nadal często kojarzy się przede wszystkim z rehabilitacją po urazie lub operacji. Jaką rolę może odgrywać w profilaktyce i dbaniu o zdrowie osób, które nie odczuwają jeszcze żadnych dolegliwości?

Fizjoterapeuta może ocenić sprawność funkcjonalną człowieka, między innymi jego siłę, ruchomość, równowagę, sposób poruszania się i tolerancję wysiłku. Na tej podstawie może pomóc dobrać aktywność do wieku, stanu zdrowia, możliwości i celów konkretnej osoby.

Ma to szczególne znaczenie w przypadku osób, które przez wiele lat prowadziły siedzący tryb życia, mają choroby przewlekłe, nadwagę, problemy z równowagą albo obawiają się powrotu do ruchu po wcześniejszym urazie. Fizjoterapeuta może wskazać bezpieczny punkt wyjścia, zaplanować stopniowe zwiększanie obciążeń oraz nauczyć rozpoznawania prawidłowych reakcji organizmu na wysiłek.

Wizyta u fizjoterapeuty nie musi więc być reakcją na ból. Może być świadomym działaniem profilaktycznym, podobnie jak kontrolne badania wykonywane u innych specjalistów.

Ile ruchu potrzebujemy, aby zauważalnie poprawić swoje zdrowie? Czy konieczne są regularne treningi, czy wystarczą spacer, jazda na rowerze albo częstsze wybieranie schodów?

Światowa Organizacja Zdrowia zaleca osobom dorosłym od 150 do 300 minut tygodniowo aktywności o umiarkowanej intensywności. Może to być na przykład energiczny spacer, spokojna jazda na rowerze czy inna aktywność, podczas której oddech staje się szybszy, ale nadal możemy rozmawiać. Alternatywą jest od 75 do 150 minut bardziej intensywnego wysiłku. Warto także co najmniej dwa razy w tygodniu wykonywać ćwiczenia wzmacniające główne grupy mięśniowe.

Nie oznacza to jednak, że osoba nieaktywna powinna od razu zaczynać od realizacji całego zalecenia. Można rozpocząć od krótkich, pięcio- lub dziesięciominutowych spacerów, a następnie stopniowo zwiększać ich długość i tempo.

Liczy się nie tylko trening. Spacer, rower, praca w ogrodzie, aktywna zabawa z dziećmi, wybieranie schodów oraz częstsze przemieszczanie się pieszo również składają się na naszą codzienną aktywność. Najlepsza jest taka forma ruchu, która jest bezpieczna, sprawia przyjemność i może być regularnie kontynuowana.

Jak powinna rozpocząć aktywność osoba, która przez wiele lat prowadziła siedzący tryb życia albo ma choroby przewlekłe i obawia się, że ćwiczenia mogą jej zaszkodzić?

Przede wszystkim spokojnie i stopniowo. Nie warto próbować w ciągu kilku dni nadrobić wielu lat braku ruchu. Na początku dobrym rozwiązaniem może być codzienny kilkuminutowy spacer, częstsze wstawanie z krzesła, wykonywanie prostych ćwiczeń w domu albo przejście pieszo części trasy, którą wcześniej pokonywaliśmy samochodem.

Najpierw zwiększamy regularność, później czas trwania aktywności, a dopiero na końcu jej intensywność. Organizm potrzebuje czasu, aby przystosować się do nowych obciążeń.

Osoby z chorobami przewlekłymi nie powinny automatycznie rezygnować z ruchu. Najczęściej aktywność jest im szczególnie potrzebna, ale powinna zostać odpowiednio dobrana. Jeżeli występują choroby serca, niestabilne ciśnienie, duszność, zaburzenia równowagi, znaczne ograniczenia sprawności albo dłuższa przerwa po leczeniu, warto wcześniej skonsultować się z lekarzem i fizjoterapeutą. Celem takiej konsultacji nie jest zniechęcanie do ruchu, lecz znalezienie jego bezpiecznej i możliwej do realizowania formy.

Jakie błędy najczęściej popełniają osoby, które po dłuższej przerwie postanawiają szybko poprawić swoją kondycję? Kiedy warto skonsultować się z fizjoterapeutą?

Najczęstszym błędem jest rozpoczęcie od zbyt dużej intensywności. Pojawia się ambitny plan, codzienne treningi i chęć uzyskania szybkich rezultatów. Po kilku dniach występują przeciążenie, ból

eprasa.pl 8570d893b6

i zmęczenie, a cały program zostaje przerwany.

Inne błędy to pomijanie odpoczynku, naśladowanie treningu osoby znacznie sprawniejszej, wykonywanie przypadkowych ćwiczeń znalezionych w internecie oraz ignorowanie sygnałów wysyłanych przez organizm. Sam ból mięśni po wysiłku nie zawsze oznacza uraz, ale ból ostry, nasilający się, obrzęk, utrzymująca się duszność, zawroty głowy, omdlenie, ból w klatce piersiowej lub wyraźne kołatanie serca wymagają przerwania aktywności i odpowiedniej konsultacji.

Do fizjoterapeuty warto zgłosić się również wtedy, gdy nie wiemy, od czego zacząć, mamy ograniczenia ruchowe, wcześniejsze urazy, obawiamy się nawrotu dolegliwości albo kolejne próby podjęcia aktywności kończą się bólem. Dobrze zaplanowany, realistyczny program daje większą szansę, że ruch stanie się trwałym nawykiem.

Jakie działania związane ze Światowym Dniem Fizjoterapii i kampanią „Polska się rusza" są planowane w województwie opolskim? Czy będą one skierowane również bezpośrednio do mieszkańców regionu?

FOT. KIF

Z pomocy fizjoterapeutów korzystają osoby w każdym wieku.

W województwie opolskim chcemy połączyć działania adresowane bezpośrednio do mieszkańców z inicjatywami skierowanymi do środowiska fizjoterapeutów. We wrześniu planujemy dwa wydarzenia przeznaczone dla potencjalnych pacjentów i osób zainteresowanych poprawą swojego zdrowia oraz sprawności. Ich szczegóły przedstawimy w odrębnych komunikatach.

Planujemy również wydarzenia naukowe i szkoleniowe, dzięki którym fizjoterapeuci będą mogli poszerzać wiedzę, wymieniać doświadczenia i jeszcze skuteczniej wspierać swoich pacjentów. Jednym z nich będzie regionalne spotkanie organizowane 10 października na Wydziale Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki Opolskiej. Jego część merytoryczna zostanie poświęcona fizjoterapii neurologicznej, profilaktyce udarów mózgu oraz postępowaniu z pacjentami po udarze. Do udziału planujemy zaprosić uznanych specjalistów i instruktorów specjalistycznych metod stosowanych w fizjoterapii neurologicznej.

Spotkanie będzie jednocześnie początkiem planowanego cyklu regularnych wydarzeń, których celem ma być popularyzacja fizjoterapii, integracja środowiska zawodowego oraz stworzenie przestrzeni do wymiany wiedzy, doświadczeń i poglądów. Zależy nam, aby kampania nie zakończyła się na jednorazowych obchodach, lecz prowadziła do trwałych działań w regionie.

Gdyby czytelnicy mieli zapamiętać z tej rozmowy jedną najważniejszą wskazówkę i wprowadzić ją w życie już dzisiaj, co by Pan im zaproponował?

Zaproponowałbym bardzo prostą zasadę: zacznijmy od takiej ilości ruchu, którą jesteśmy w stanie powtórzyć również jutro i pojutrze. Nie czekajmy na idealny moment, wolny wieczór, zakup stroju sportowego czy początek nowego miesiąca. Możemy już dziś wyjść na kilkunastominutowy spacer, przejść część drogi pieszo albo kilka razy wstać od biurka i się poruszać.

Dla zdrowia znacznie ważniejsza jest regularność niż jednorazowy, bardzo intensywny wysiłek. Najlepsza aktywność to nie ta, która wygląda najbardziej imponująco, lecz ta, która jest bezpieczna, dostosowana do naszych możliwości i rzeczywiście staje się częścią codziennego życia.

Najkrócej powiedziałbym: ruszajmy się trochę więcej, ale róbmy to regularnie i rozsądnie.

REKLAMA 0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?

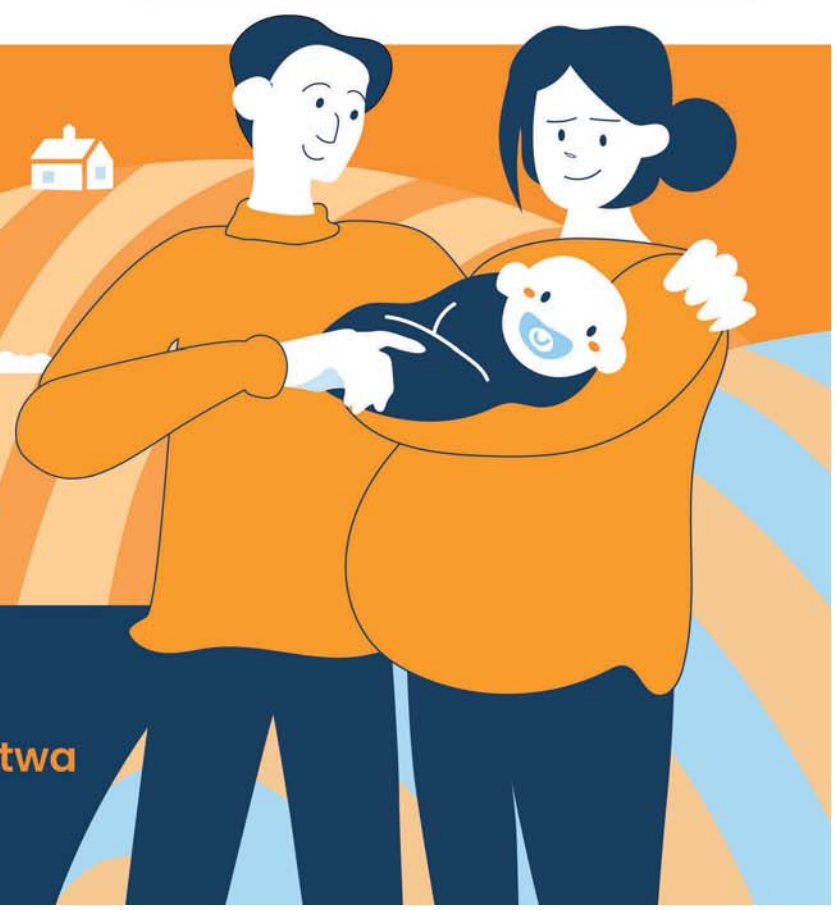

TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 8570d893b6

STYL

„Babka z Pijarskiej” i Madamki. Ubrania z krakowskiej pracowni jak dzieła sztuki

Nazywa się „Babką z Pijarskiej” – po przeprowadzce, bo wcześniej była „Babką ze Stolarskiej”. Dominika Łabędzka o swojej marce Nikado Manufaktura mówi: Tu moda i sztuka, przenikając się, zdobią codzienność, bo codzienność jest nam najbliższa i może być piękna. Salon Nikado Art Couture jest bez wątpienia jednym z najbarwniejszych miejsc w Krakowie

Anna Piątkowska

– Tak sobie wymyśliłam mój świat, że chcę być szczęśliwa. Inna wersja za bardzo mnie nie interesuje – mówi Dominika Łabędzka. – To jest to miejsce. Kiedyś wymyśliłam sobie też, żeby mieszkać w Krakowie lub Sopocie i tak jest w Krakowie żyję, ale bardzo dużo czasu spędzam też w Sopocie. Jestem szczęśliwa, że tu jestem. Otoczyłam się ludź-mi, których kocham i cenię.

Kolorowy ptak Krakowa i jej Madamki

– To miejsce, które stworzyłam według własnych zasad, wynikających z moich potrzeb – ponieważ nigdy nie badam rynku, nie zastanawiam się, co jest modne. Każdy, nawet najdrobniejszy projekt, wynika z tego, co mi w danej chwili w duszy gra – mówi Dominika Łabędzka.

Barwy, które królują w salonie przy Pijarskiej, absolutnie nie pozwolą wtopić się w tłum. Stroje, które wyszły z pracowni Nikado i sam salon bardziej przypominają paletę malarską i galerię sztuki niż sklep z ubraniami. Bo i te, które wiszą tu na wieszakach, banalne nie są. Bardziej niż nienagannej figury modelki wymagają odwagi, nawet jeśli – jak najnowszy projekt z pracowni Dominiki Łabędzkiej – to aksamitna mała czarna tłoczona w fantazyjny wzór gorsetu.

– Do kolorów trzeba dojrzeć, ponieważ to, co na siebie wkładamy, ma budzić nasz zachwyt. Tylko nasz zachwyt. To, co powie o nas reszta świata, jest kompletnie bez znaczenia. Oczywiście, miłe są wyrazy uznania, ale to my, patrząc w lustro, mamy widzieć tam milion dolarów.

Jak przyznaje najbardziej kolorowa mieszkanka Krakowa, był czas, gdy sama nosiła wyłącznie czernie i szarości. Dojrzewanie do kolorów było w przypadku Dominiki Łabędzkiej połączone z jej przemianą wewnętrzną.

– Zaczęłam widzieć świat w kolorowych barwach, nie tylko w szarościach i czerniach. W tamtym czasie kupiłam nawet czerwoną sukienkę, ale nigdy jej nie włożyłam. Dziś uważam, że przystoi mi każdy kolor. Wkładam to, w czym się czuję świetnie i w czym dobrze wyglądam.

Wyjątkowe są nie tylko kolory, ale też formy strojów Nikado Manufaktury, ponieważ ich twórczyni hołduje zasadzie, że odzież może być sztuką, podobnie jak osoby, które ją noszą.

„Bliżej mi do sztuki niż do mody”

Do Krakowa przyjechała z Pomorza. Z miłości. – Kraków okazał się hermetycznym miejscem. Postanowiłam więc „toczyć kulkę” na swoich zasadach. Zaczęłam się powolutku rozpychać łokciami, żeby znaleźć miejsce dla siebie. Na początku powstała mała galeryjka na ul. Stolarskiej, a ja stałam się „Babką ze Stolarskiej”. Ale lokal udało mi się zdobyć dopiero w pandemii. Niedawno przeniosłam swój salon na ul. Pijarską, bo tak mi się rozrosły skrzydła, że się już w tej 14-metrowej łupince przy Stolarskiej nie mieściłam. No i tak zostałam „Babką z Pijarskiej”.

Droga prowadząca do własnej marki modowej nie była oczywista. Zanim Dominika Łabędzka otworzyła salon na Stolarskiej w Krakowie (z którego właśnie przeprowadziła się na Pijarską), parała się różnymi zajęciami, ale zawsze gdzieś w tle była sztuka i artystyczne zainteresowania. Szefowa Nikado Manufaktury mówi o sobie, że urodziła się z pędzlem w dłoni i zaznacza, że choć zajmuje się modą, wciąż bliżej jej do sztuki.

REKLAMA 0111556299

FOT. ANDRZEJ BANAS

FOT. ANDRZEJ BANAS

eprasa.pl 8570d893b6

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Dominika Łabędzka w Nikado Art Couture

Jest malarką po krakowskiej ASP, którą skończyła już jako dorosła osoba. Dziś na malowanie czasu niewiele jej zostaje. Po skończeniu pedagogiki specjalnej przez wiele lat zajmowała się dziećmi i młodzieżą ze szczególnymi potrzebami w klasach integracyjnych. Przez wiele lat była też przedstawicielem medycznym. – Zawsze miałam jakiś oryginalny dodatek, który budził zainteresowanie. Zbierałam więc zamówienia i robiłam je także dla innych. Tak się zaczęła moja modowa dro-ga – wspomina.

Bajecznie kolorowe stroje powstają przy ul. Koszykarskiej. Są tworzone od początku do końca przez ekipę Nikado. A pomysły podpowiada otaczający świat, podróże. Tak powstała choćby ptasia kolekcja, m.in. z jaskółkami. Jeden pomysł rodzi kolejny. – Czasem talent mnie męczy, muszę szybko biec do pracowni, żeby przelać na papier to, co rodzi się w mojej głowie – mówi Dominika.

Madamki od „Babki z Pijarskiej"

Madamki – tak Dominika Łabędzka nazywa swoje klientki, fanki marki. To określenie, które wiele lat temu nadały uczennice swojej nauczycielce języka francuskiego w liceum, w którym uczyła się mama Dominiki. – Ta nauczycielka francuskiego mówiła, że zawsze trzeba być damą: nie wolno chodzić w rozciągniętym szlafroku po domu, trzeba trzymać fason, być jak madame. Uczennice więc nazwały ją Madamka. Znałam tę opowieść od mamy i przyszedł moment kilka lat temu, że do mnie to słowo wróciło. Bardzo cenię moje Madamki, których każde zamówienie jest dla mnie jak wielki komplement i dodaje mi wiatru w żagle.

Madamki tę sympatię odwzajemniają, tworząc całkiem sporą społeczność nie tylko wirtualną. Spotykają się np. na Krakowskich czy Sopockich Chichotach – cyklicznym, towarzyskim spotkaniu łączącym modę i sztukę. Bez wątpienia doceniają też coś, co bije wręcz od twórczyni marki: energię, optymizm, pozytywną energię.

– Lubię tę dziewczynę. Nigdy nie próbowałam robić z siebie kogoś, kim nie jestem. W tym, co robię i co pokazuję, jest dużo szczerości. Oczywiście pretekstem jest moda i to, co robię, ale przy okazji zabieram głos też w innych kwestiach, np. hejtu. Ta praca jest moją pasją, ale to też moje życie. Mówi się, że jak praca jest pasją, to nigdy się nie pracuje. To nieprawda, wtedy się pracuje cały czas, ale to świat, który sobie wymyśliłam – konstatuje Dominika Łabędzka.

REKLAMA 0011573558

eprasa.pl 8570d893b6

PUBLICYSTYKA

Budżet wielkich liczb i jeszcze większych pytań

Każdy budżet państwa jest opowieścią o priorytetach, ale także o odwadze politycznej. Łatwo powiedzieć, na co wyda się więcej. Znacznie trudniej odpowiedzieć, co zreformować i jak nie zostawić rachunku następnym pokoleniom. Projekt budżetu na 2027 rok robi wrażenie skalą. Dochody mają wynieść 695 mld zł, wydatki 977,6 mld zł, a deficyt aż 282,6 mld zł. To liczby, obok których nie da się przejść obojętnie.

Łukasz Żygadło

Rząd przedstawia dokument jako budżet bezpieczeństwa, zdrowia i inwestycji. I w wielu miejscach trudno odmówić mu racji. Polska żyje w najniebezpieczniejszym otoczeniu geopolitycznym od dekad, dlatego 198,1 mld zł na obronność, czyli 4,51 proc. PKB, nie jest fanaberią. To cena bezpieczeństwa.

Podobnie z inwestycjami. Ponad 62 mld zł na drogi i kolej, 19,7 mld zł na bezpieczeństwo i transformację energetyczną, 8 mld zł na elektrownię jądrową, inwestycje portowe, FSRU, energetykę morską czy modernizację kolei – to wydatki, które mogą zwiększać potencjał kraju przez dziesięciolecia.

Problem zaczyna się tam, gdzie kończy się opowieść o priorytetach, a zaczyna rachunek.

W 2027 roku państwo chce wydać niemal bilion złotych, mając do dyspozycji niespełna 700 mld zł dochodów. Różnica ma zostać pokryta długiem. Sam deficyt budżetu państwa ma sięgnąć 282,6 mld zł, a deficyt całego sektora finansów publicznych według metodologii unijnej ma pozostać w okolicach 7,1 proc. PKB. Polska nadal znajduje się w procedurze nadmiernego deficytu. Równolegle do rekordowych wydatków coraz głośniej tyka drugi licznik – koszt ich finansowania.

I właśnie tu pojawia się liczba, która powinna być drukowana największą czcionką w całym budżecie - 107 mld zł. Tyle ma kosztować w 2027 roku obsługa długu państwa.

Sto siedem miliardów złotych nie zbuduje ani jednego szpitala, szkoły, linii kolejowej czy elektrowni. Nie kupi czołgów, nie podniesie emerytur, nie sfinansuje badań. To cena wcześniejszego zadłużenia – rachunek za pożyczone pieniądze. Jeszcze w budżecie na 2026 rok limit kosztów obsługi długu wynosił 90 mld zł. Rok później mówimy już o 107 mld.

Zadłużanie państwa samo w sobie nie jest grzechem. Dług zaciągnięty na inwestycję zwiększającą produktywność może być rozsądny. Wojna za wschodnią granicą również wymusza wydatki, których nie można odłożyć. Niepokojące jest jednak tempo, w jakim Polska przyzwyczaja się do ogromnych deficytów. Dług jest wygodnym instrumentem politycznym, bo pozwala finansować dzisiejsze oczekiwania pieniędzmi jutrzejszych podatników. Problem w tym, że jutro ma zwyczaj w końcu nadejść.

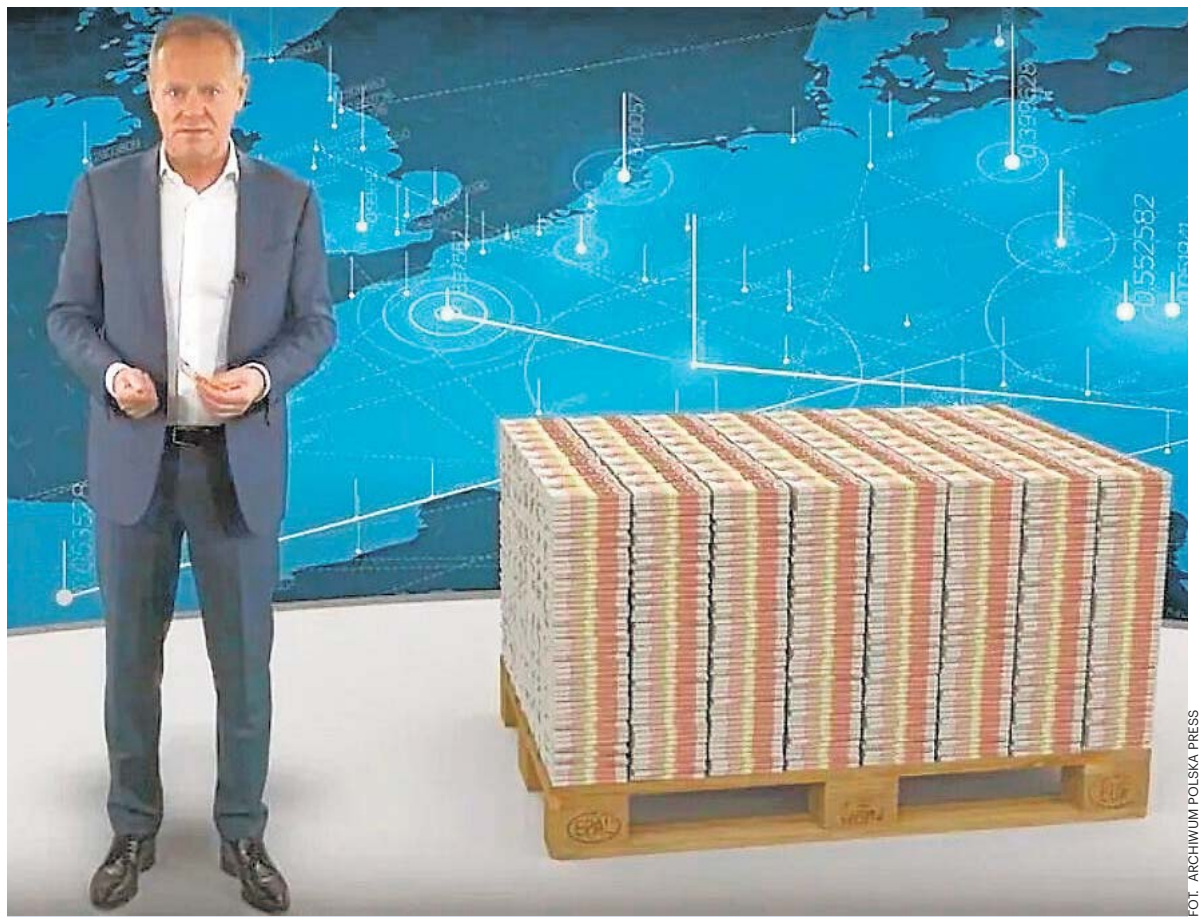
FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Polska nadal znajduje się w procedurze nadmiernego deficytu.

Jeszcze bardziej charakterystyczny jest przypadek ochrony zdrowia. W 2027 roku na ten cel ma trafić rekordowe 274,1 mld zł, aż o 26,3 mld więcej niż rok wcześniej. Dotacja dla NFZ ma wynieść 41,5 mld zł. Na papierze wygląda to imponująco. Pacjent może jednak zadać pytanie prostsze: czy dzięki temu szybciej dostanie się do specjalisty, krócej poczeka na operację i łatwiej znajdzie lekarza?

Od lat polska debata o zdrowiu sprowadza się do licytacji kwot. Każdy kolejny rząd mówi, że daje więcej niż poprzedni, po czym system pochłania dodatkowe miliardy, a kolejki nie znikają. To trochę jak dolewanie wody do wiadra, w którym nikt nie chce sprawdzić, gdzie są dziury.

Polska ochrona zdrowia potrzebuje pieniędzy, ale potrzebuje także reorganizacji. Bez uporządkowania sieci szpitali, lepszego wykorzystania kadr, racjonalnego finansowania świadczeń, cyfrowej koordynacji leczenia i jasnego określenia odpowiedzialności między państwem, samorządami a NFZ kolejne miliardy będą przede wszystkim kupowały czas. Nie reformę.

I właśnie tego w projekcie najbardziej brakuje: poczucia, że większym wydatkom towarzyszy większa skuteczność państwa. Rekordowa kwota nie jest jeszcze rekordowym rezultatem. Można wydawać coraz więcej na zdrowie i mieć te same kolejki. Można zwiększać nakłady na naukę do 46,2 mld zł. Można wydać 5,8 mld zł na mieszkalnictwo, ale jeśli podaż mieszkań nadal będzie ograniczana przez procedury i koszty budowy, problem nie zniknie.

Budżet pokazuje również ogromną skalę zobowiązań socjalnych. Na 800+ zapisano 60,8 mld zł, na trzynaste i czternaste emerytury 32,1 mld, na świadczenie wspierające 12,6 mld, na Aktywnego Rodzica 7 mld. Dochodzi renta wdowia, waloryzacja emerytur i rent za około 19 mld zł oraz inne programy.

Część z nich pełni ważną funkcję społeczną. Nie można jednak udawać, że są darmowe. Polskie państwo coraz częściej działa jak gospodarstwo domowe, które chce jednocześnie remontować dom, kupować najlepsze zabezpieczenia, pomagać wszystkim członkom rodziny i zwiększać bieżącą konsumpcję – mimo że dochody rosną wolniej niż wydatki. Przez pewien czas można różnicę pokrywać kredytem. Nie można robić tego bez końca.

Po stronie dochodowej rząd zakłada 622,4 mld zł wpływów podatkowych. VAT ma przynieść 363,7 mld zł, CIT 94,6 mld, akcyza 100,1 mld. Pojawiają się wyższe obciążenia dla największych firm, ograniczenie dostępu do ryczałtu oraz nowe rozwiązania w VAT i akcyzie. Jednocześnie zmiana skali PIT ma przynieść ulgę części klasy średniej. To próba pogodzenia dwóch sprzecznych celów: pozostawienia części pieniędzy podatnikom i znalezienia nowych dochodów dla coraz bardziej kosztownego państwa.

Rząd zakłada przy tym realny wzrost gospodarczy na poziomie 3 proc., inflację 2,8 proc. i wzrost przeciętnego wynagrodzenia o 5,9 proc. Są to założenia rozsądne, ale budżet zawsze jest pisany na podstawie prognozy. A prognoza nie jest gwarancją. Słabsza koniunktura, wyższe stopy procentowe mogą szybko zmienić rachunek.

Dlatego budżet na 2027 rok nie jest dokumentem złym. Są w nim wydatki konieczne i inwestycje, których Polska potrzebuje. Obrona, energetyka jądrowa, infrastruktura transportowa czy bezpieczeństwo paliwowe nie mogą czekać. Niepokój budzi coś innego: rosnące przekonanie, że każdą trudność można rozwiązać kolejną większą kwotą. Nie można.

W zdrowiu potrzebujemy reformy, nie tylko przelewu. W polityce społecznej – oceny skuteczności programów, a nie wyłącznie ich utrwalania. W finansach publicznych – planu ograniczania deficytu, zanim koszt długu zacznie wypierać wydatki rozwojowe.

Bo 107 mld zł na odsetki jest ostrzeżeniem. To namacalna cena odkładania trudnych decyzji. Dzisiejszy budżet potrafi sfinansować bardzo wiele. Pytanie brzmi, ile swobody zostawi budżetom za pięć czy dziesięć lat.

Państwo odpowiedzialne nie jest tym, które potrafi najwięcej wydać. Jest nim państwo, które umie odróżnić wydatek potrzebny od wygodnego, inwestycję od konsumpcji i reformę od dosypywania pieniędzy do systemu.

W projekcie na 2027 rok pieniędzy jest więcej niż kiedykolwiek. Teraz należałoby jeszcze udowodnić, że wraz z miliardami rośnie także jakość państwa. Bo jeśli rosnąć będą przede wszystkim deficyt, dług i koszt jego obsługi, pewnego dnia najdroższą pozycją w polskim budżecie może się okazać nie to, co robimy, lecz to, czego przez lata nie mieliśmy odwagi naprawić.

eprasa.pl 8570d893b6

SZTUKA

Nieodkryta kolekcja – przywracanie pamięci o opolskim mistrzu pejzażu

Wkrótce wystawa „Nieodkryta kolekcja" - spotkanie z twórczością wybitnego polskiego artysty, którego obrazy przez lata pozostawały w prywatnej kolekcji. Dziś po raz pierwszy od lat zostaną zaprezentowane publiczności.

Bolesław Bezeg

Op Art. Galeria zaprasza 11 września na wernisaż nowej wystawy. W dniach 11 – 25 września w Op Art Galerii (budynek siedziby nto, ul. Powstańców Śląskich 9) prezentowane będzie trzydzieści prac nieżyjącego opolskiego artysty Andrzeja Otawy, który wg ludzi z branży malarskiej był mistrzem pejzażu.

Zasługuje na Luwr

- Andrzej Otawa to zaraz po Bolesławie Polnarze najwybitniejszy opolski malarz. Kiedy zobaczyłam zapomnianą kolekcję jego prac przechowywaną na strychu przez jego rodzinę, te obrazy mnie urzekły – mówi Urszula Kozińska właścicielka Op-Art. Galerii. - To jest taka dotąd nieodkryta opolska perła, która powinna wejść na należne jej miejsce w historii Opolszczyzny. Ludzie powinni o nim usłyszeć. Wybitny szczególarz, te pejzaże są niesamowicie dokładnie zrobione. Na poziomie dzieł z Luwru.

Opolanin z wyboru

Na wystawie prezentowane będą różne pejzaże Andrzeja Otawy: zimowe, nadmorskie, czy przedstawiające osoby w krajobrazie. W tym roku minęła dziesiąta rocznica śmierci artysty, który urodził się w Raciborzu, ale przez niemal całe życie mieszkał w Kluczborku i tam też tworzył.

Andrzej Otawa urodził się 20 listopada 1949 r., zmarł 2 czerwca 2016 r. Od najmłodszych lat pasjonował się rysunkiem i malarstwem, inspirując się twórczością Iwana Szyszkina. Choć zawodowo pracował jako projektant budowlany, malarstwo pozostało jego największą pasją. Rozwijał warsztat pod kierunkiem artystów i wykładowców ASP we Wrocławiu i Katowicach, szczególnie ceniąc współpracę z prof. Marianem Białkowskim.

Tworzył pejzaże, architekturę, motywy wiejskie i krajobrazy morskie. Szczególne miejsce w jego twórczości zajmuje akwarela, a później także malarstwo akrylowe. Od 2005 roku był członkiem ZPAP Polska Sztuka Użytkowa – Okręg Opole. Brał udział w licznych wystawach i plenerach w Polsce oraz za granicą, m.in. w Brukseli, Kolonii, Warszawie i Opolu.

300 obrazów

Pozostawił bogatą spuściznę, cenioną za subtelną kolorystykę, światło i wyjątkową wrażliwość na pejzaż. Dorobek artysty obejmuje ponad 300 obrazów i akwarel. Zachowana kolekcja rodzinna stanowi największy znany zbiór jego twórczości i jest obecnie opracowywana z myślą o działalności wystawienniczej oraz popularyzacji twórczości tego artysty.

©℗

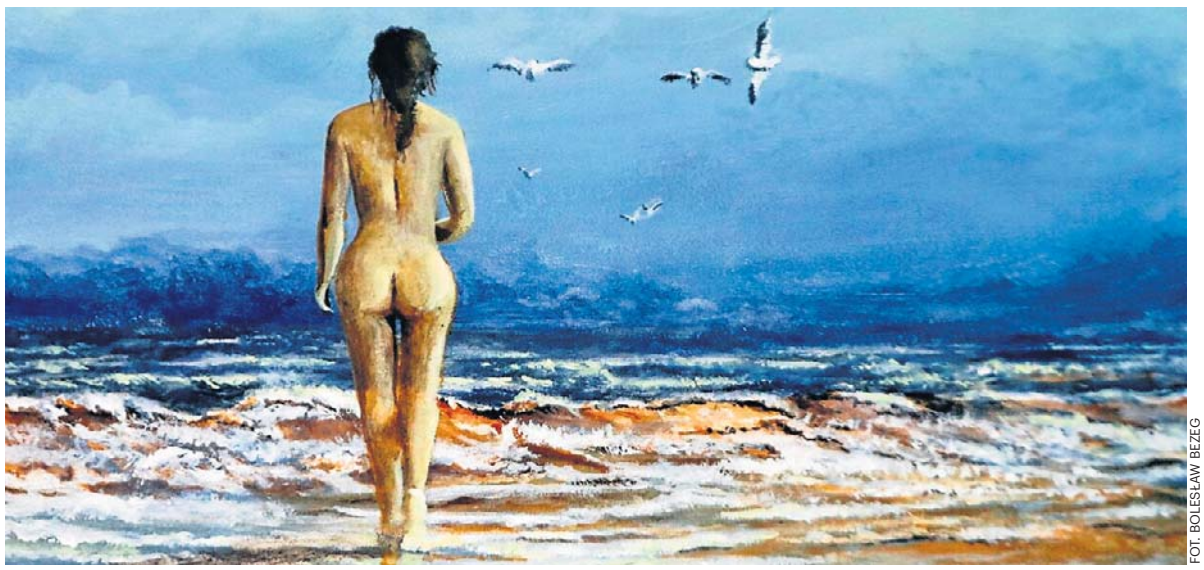

FOT. BOLESŁAW BEZEG

Malował m.in. osoby w krajobrazie...

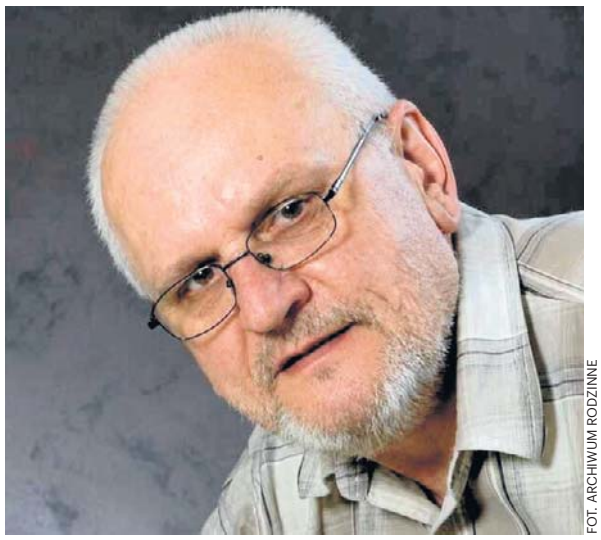

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Andrzej Otawa (20.11.1949 – 02.06.2016)

FOT. BOLESŁAW BEZEG

Lubił malować pejzaże związane z morzem...

FOT. BOLESŁAW BEZEG

Malował z wielką dbałością o szczegóły...

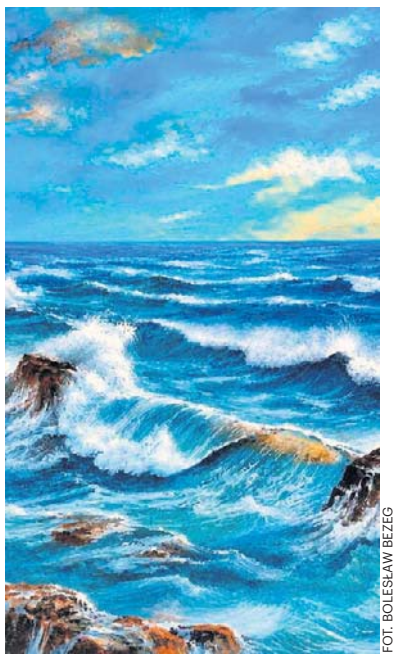

FOT. BOLESŁAW BEZEG

Jest ceniony za kolorystykę...

FOT. BOLESŁAW BEZEG

... i subtelny dobór barw.

eprasa.pl 8570d893b6

WYZWANIE

88-letni kapitan Krzysztof Baranowski samotnie walczy z oceanem

Ma 88 lat, za sobą dwa samotne rejsy dookoła świata, osiemnaście razy przekraczał równik. Teraz próbuje po raz trzeci opłynąć glob. Kapitan Krzysztof Baranowski od listopada ubiegłego roku samotnie przemierza morza i oceany na jachcie „Meteor". Obecnie kończy jeden z najtrudniejszych etapów wyprawy przez Ocean Indyjski. Partnerem strategicznym i sponsorem niezwykłego przedsięwzięcia jest opolska firma HART, która włączyła się także w techniczne przygotowanie jachtu. Jeśli Baranowski dopnie swego, po raz kolejny zapisze się w historii światowego żeglarstwa.

Milena Zatylna

„Żegluga przez Ocean Indyjski. Rozkołysana i mokra. Fale jak kopniaki biją w burtę jachtu" – taką informację zapisał w swym dzienniku kapitan Krzysztof Baranowski pod datą 17 sierpnia.

Kilka dni wcześniej było jeszcze bardziej dosadnie: „Morze niespokojne, rzuca jachtem na wszystkie strony. Nawet pisać trudno. Siedzę w środku, przywiązuję garnki, które fruwają".

Tak wygląda codzienność człowieka, który w wieku 88 lat podjął próbę trzeciego samotnego opłynięcia Ziemi. Bez załogi, która mogłaby przejąć ster, przygotować posiłek, naprawić awarię czy objąć wachtę, kiedy kapitan potrzebuje snu.

Wyprawa rozpoczęła się 16 listopada ubiegłego roku na Teneryfie. Trasa prowadziła przez Atlantyk na Martynikę, dalej do Panamy, przez Kanał Panamski na Pacyfik. Po drodze były także: Tahiti, Wyspy Cooka, Fidżi, Papuę-Nową Gwineę i Darwin w Australii. Następnie „Meteor" ruszył przez Ocean Indyjski w kierunku Mauritiusa. W dalszym planie są Durban i Kapsztad w Republice Południowej Afryki, a następnie Atlantyk i powrót na Teneryfę, gdzie pętla wokół globu ma zostać zamknięta.

Dokładna data zakończenia rejsu nie jest dziś przesądzona. Na oceanie kalendarz ustępuje pogodzie, bezpieczeństwu żeglarza i temu, w jakim stanie jest jacht.

FOT. ARCHIWUM FIRMY HART

Trzeci rejs Baranowskiego jest wyjątkowy nie tylko dlatego, że podejmuje go człowiek w wieku 88 lat.

Opolska firma płynie z kapitanem

Choć „Meteor" znajduje się tysiące kilometrów od Polski, w tej historii jest bardzo wyraźny opolski akcent. Partnerem strategicznym i sponsorem wyprawy jest firma HART z Opola.

- Cieszymy się, że możemy wspierać to niezwykłe przedsięwzięcie wspólnie z naszymi partnerami, którzy, podobnie jak my, wierzą w siłę pasji, determinacji i wielkich wypraw – mówi Anna Drozd z firmy HART.

Firma od lat angażuje się w projekty związane ze sportem, motoryzacją i przedsięwzięciami, w których liczą się technika, emocje i przekraczanie własnych ograniczeń. Jak podkreślają przedstawiciele sponsora, projekt „MeteorHART" ma jednak zupełnie inną skalę.

Nie chodzi bowiem tylko o umieszczenie logo na burcie. Firma wspierała techniczne przygotowanie jachtu do wyprawy. Przy samotnym rejsie dookoła świata sprawność wyposażenia przestaje być kwestią komfortu – od niej może zależeć życie człowieka.

– To dla nas zaszczyt wspierać projekt, który przechodzi do historii polskiego żeglarstwa. Wierzymy, że rejs kapitana Baranowskiego zainspiruje nie tylko miłośników morza, ale wszystkich, którzy stawiają sobie ambitne cele – podkreśla Piotr Siłka, właściciel opolskiego przedsiębiorstwa.

Firma wspierała również przygotowania techniczne jednostki. Jak tłumaczą jej przedstawiciele, doświadczenie z branży motoryzacyjnej nauczyło ich, jak istotne są niezawodność, serwis sprzętu i dbałość o szczegóły. W przypadku samotnej żeglugi oceanicznej znaczenie tych rzeczy jest jeszcze większe. I dlatego, kiedy w Panamie na „Meteorze" popsuł się autopilot, a awaria zatrzymała rejs, HART ruszył z pomocą.

Bez sprawnego urządzenia samotna żegluga stawała się niezwykle trudna, a nawet niemożliwa. Nowy autopilot dotarł na jacht w ekspresowym tempie. Obecnie, obok mechanicznego samosteru Windpilot, pomaga prowadzić „Meteora".

Opolska firma utrzymuje też kontakt z kapitanem i otrzymuje jego meldunki z kolejnych etapów podróży. Aby zapewnić tę łączność również na pełnym morzu, HART ufundował kapitanowi system Starlink, dzięki któremu może on korzystać z internetu nawet podczas żeglugi z dala od lądu.

– Kontakt jest regularny, choć oczywiście jego częstotliwość zależy od sytuacji na pokładzie i warunków podczas rejsu. Otrzymujemy informacje o kolejnych etapach podróży, bieżącej sytuacji oraz ciekawych wydarzeniach związanych z życiem na Meteorze – informuje Anna Drozd.

Najważniejsze relacje, zdjęcia i wiadomości są następnie publiko-

eprasa.pl 8570d893b6

wane w internetowym dzienniku wyprawy.

Fale jak kopniaki

Ostatnie tygodnie pokazują, dlaczego przedsięwzięcie 88-letniego żeglarza trudno traktować jedynie jako efektowną podróż.

Po postoju w Darwin kapitan wypłynął pod koniec lipca w stronę Mauritiusa. To najdłuższy etap całego rejsu. Baranowski przyznawał przed startem, że rusza z „dużą tremą". I szybko okazało się, że respekt wobec Oceanu Indyjskiego był uzasadniony.

W połowie sierpnia „Meteor" zmagał się z falami dochodzącymi do pięciu metrów. Wiatr osiągał prędkość około 26 węzłów. Do tego dochodził rozkołys niosący energię z położonych znacznie bardziej na południe słynnych „Ryczących Czterdziestek". W ciągu dziesięciu dni, od 13 do 23 sierpnia, jacht przesunął się o blisko 1250 mil morskich w linii prostej. To bardzo dobry wynik w takich warunkach.

Trzeba zwrócić też uwagę na specyfikę wyprawy. Na oceanie nawet najprostsza czynność może stać się problemem. Trudno pisać, spać czy ugotować jedzenie, kiedy pokład ucieka spod nóg, a garnki trzeba przywiązywać. Kapitan potrafi jednak opowiadać o tym z humorem.

„Tak gorąco życzyli mi wszyscy »stopy wody pod kilem«, że tych stóp zrobiło się – na Oceanie Indyjskim – piętnaście tysięcy" – żartował 7 sierpnia.

Dwa dni wcześniej kusiła go cywilizacja, a Bali znajdowało się zaledwie około dwóch dni żeglugi od trasy „Meteora". „Przywiążcie mnie do masztu albo zatkajcie uszy woskiem, żebym nie słyszał tych pokus z niedalekiego Bali" – pisał.

Samotny rejs jest bowiem również nieustannym wybieraniem między wygodą a celem. Wystarczyłoby zmienić kurs, wejść do portu, przespać spokojną noc i zjeść kolację przy nieruchomym stole. Ale wtedy plan wyprawy zacząłby się rozsypywać.

Przywiązany do kuchenki

Jednym z najbardziej charakterystycznych obrazków tej podróży nie jest wcale kapitan stojący dumnie przy sterze. Jest nim Baranowski szyjący pas, którym może przypiąć się do stanowiska przy kuchence. Bowiem na mocno przechylonym jachcie przygotowanie gorącego posiłku staje się niebezpieczne. Kapitan musi jednocześnie utrzymywać równowagę, pilnować garnka i uważać, aby wrzątek nie wylał się na niego. Dlatego na „Indyku" Baranowski urządził sobie własny system zabezpieczenia.

Podobnie wygląda odpoczynek. Samotny żeglarz nie może po prostu położyć się wieczorem i przespać ośmiu godzin. Musi kontrolować kurs, żagle, pogodę i ruch statków.

Krzysztof Baranowski już dwukrotnie samotnie opłynął świat.

Kapitan i właściciel firmy HART Piotr Siłka (po prawej).

Baranowski mówił podczas tegorocznego rejsu, że samotna żegluga nauczyła go spać nie dłużej niż po około trzy godziny.

Do tego dochodzi codzienna kontrola urządzeń, zapasów energii i stanu jachtu, analiza prognoz, nawigacja oraz niekończące się drobne naprawy.

Prąd też jest dobrem, którym trzeba gospodarować

„Oszczędzam prąd. W dzień solary, ale w nocy wyłączam wszystko z wyjątkiem świateł pozycyjnych i lodówki" – informował kapitan 8 sierpnia.

Jedzenie musi być proste do przygotowania i trwałe. Na trudnych odcinkach najważniejsze jest to, by można było szybko zrobić coś ciepłego i kalorycznego. Świeże produkty uzupełnia się podczas postojów w portach. Jest w tym pewna ironia. Baranowski wspomina, że pierwszy wielki rejs na „Śmiałym" odbył jako kuk, czyli pokładowy kucharz. Spędził w kambuzie 16 miesięcy.

„Zostałem kapitanem, bo nie lubiłem gotować" – żartuje dziś. Na samotnym rejsie od kuchni oczywiście uciec nie może.

Jacht piękny, szybki i wymagający

Bohaterem wyprawy jest także sam „Meteor". To niezwykła jednostka. Na pierwszy rzut oka może wyglądać jak jacht sprzed stu lat. W rzeczywistości został zbudowany w 2006 roku w brytyjskiej stoczni Farrow & Chambers według projektu Stephena Jonesa.

„Meteor" jest klasycznym jachtem regatowym stylizowanym na jednostki z lat 20. XX wieku. Ma drewniano-epoksydową konstrukcję i niezwykle smukłą sylwetkę. Wielokrotnie zwyciężał w swojej klasie w prestiżowych regatach Panerai British Classic Yacht Club. Ma 46 stóp, czyli około 14 metrów długości, zaledwie 10 stóp – około 3 metrów – szerokości, 8 stóp zanurzenia i wyporność 6,9 tony. Portem macierzystym „Meteora" jest Szczecin.

Smukłość daje mu znakomite właściwości żeglarskie, ale nie oznacza wygody porównywalnej ze współczesnym turystycznym jachtem. To jednostka podporządkowana żeglowaniu. I, jak każdy jacht w tak długiej podróży, „Meteor" domaga się uwagi.

Opolska firma płynie z kapitanem Krzysztofem Baranowskim.

Już w grudniu kapitan musiał przez kilka godzin naprawiać samoster zawieszony na rufie przy wietrze dochodzącym do 30 węzłów.

W kolejnych miesiącach zdarzały się kolejne pilne naprawy. W Papui-Nowej Gwinei „Meteor" znów wymagał prac technicznych. W Darwin przed wejściem do najdłuższego etapu również przygotowywano jednostkę do kolejnych tysięcy mil żeglugi.

Ocean szybko przypomina, że samotny żeglarz musi być jednocześnie kapitanem, mechanikiem, elektrykiem, nawigatorem, kucharzem i ratownikiem.

Mała mrówka omal nie zatrzymała kapitana

Nie wszystkie przygody mają jednak wymiar dramatyczny. W Australii podczas kontroli jachtu pies służb sanitarnych znalazł na pokładzie... jedną mrówkę. Owad trafił do fiolki, a służby musiały ustalić, czy nie stanowi zagrożenia dla australijskiego ekosystemu. „Meteor" przeszedł około dziesięciogodzinną kwarantannę i sanityzację kadłuba. Ostatecznie mrówka została uznana za nieszkodliwą.

Baranowski zaznacza, że najprzyjemniejsze chwile tej podróży to te, kiedy podczas postojów kapitan spotyka Polaków mieszkających tysiące kilometrów od kraju.

Jak 88-latek przygotowuje się do takiej wyprawy?

Odpowiedź może zaskoczyć tych, którzy wyobrażają sobie kapitana jako statecznego emeryta wspominającego dawne rejsy. Baranowski praktycznie nie przestał być aktywny. Żegluje od 15. roku życia i regularnie wraca na morze. Drugą jego wielką pasją są narty. Każdego roku spędza na nich kilka tygodni, jeździ m.in. w slalomie gigancie.

Jeszcze przed wyprawą podkreślał, że właśnie narciarstwo jest znakomitym przygotowaniem do sezonu żeglarskiego. Trening nóg, równowagi, refleksu i wytrzymałości ma później bardzo praktyczne znaczenie na pokładzie, który przez wiele dni nie przestaje się poruszać.

Do tego dochodzi doświadczenie, które jest kluczowe: dziesiątki lat podejmowania decyzji na morzu, znajomość zachowania jachtu, pogody i własnego organizmu.

Człowiek, który już dwa razy opłynął świat

Trzeci rejs Baranowskiego jest wyjątkowy nie tylko dlatego, że podejmuje go człowiek w wieku 88 lat.

Kapitan należy do największych postaci polskiego żeglarstwa oceanicznego.

Pierwszy samotny rejs dookoła świata odbył na „Polonezie" w latach 1972–1973. Drugi – na jachcie „Lady B." na przełomie lat 1999–2000. Tym samym został pierwszym Polakiem, który dwukrotnie samotnie opłynął kulę ziemską. Był też pierwszym Polakiem, który samotnie pokonał przylądek Horn.

Ale jego znaczenie dla polskiego żeglarstwa nie kończy się na własnych rekordach.

Baranowski był inicjatorem przedsięwzięć związanych z budową „Pogorii" i „Fryderyka Chopina". Stworzył Szkołę pod Żaglami, wychowującą kolejne pokolenia młodych ludzi poprzez pracę i życie na morzu. Jest dziennikarzem, autorem kilkudziesięciu książek i ponad 50 filmów dokumentalnych. Został uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dlatego obecna wyprawa jest czymś więcej niż kolejnym rejsem seniora, który nie chce zrezygnować ze swojej pasji. To próba dopisania kolejnego rozdziału do życiorysu człowieka, który od ponad siedmiu dekad związany jest z morzem i tworzy historię polskiej żeglugi.

eprasa.pl 8570d893b6

GWIAZDA TYGODNIA

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku

W tym roku Zakopower świętuje dwudziestolecie działalności. Z tej okazji jego wokalista i lider, Sebastian Karpiel-Bułecka, spróbował zdefiniować nam, na czym polega wyjątkowy sukces tego zespołu i jak dalej ten projekt będzie się rozwijał

Paweł Gzyl

Ma pan za sobą dwa sezony jurorowania w „Must Be The Music". Jak się pan odnalazł w roli oceniającego występy muzycznych amatorów?

Z mojej perspektywy radzę sobie całkiem nieźle. Na pewno początkowo nie było to proste. Musiałem się oswoić z tą rolą, zrozumieć ją i nauczyć się jej. Teraz dobrze się tam czuję, lubię zasiadać przy tym stole jurorskim i cieszę się, że przed nami trzeci sezon, który zaczniemy nagrywać w listopadzie. Udało nam się podczas tych dwóch edycji wypromować fajne zespoły i ludzi, którzy zostali na scenie muzycznej i świetnie sobie na niej radzą. Cieszę się, że publiczność oglądająca ten program podzielała nasze wybory i stawiała na tych, którzy byli też naszymi faworytami. To było dla nas ważne, abyśmy mogli podpisać się pod czymś, co nie jest wbrew naszym gustom.

To przy stole jurorskim „Must Be The Music" poznał pan rapera Miuosha. Przypadliście sobie obaj do gustu?

Polubiliśmy się i dobrze się rozumiemy. Podobnie patrzymy na muzykę, podobne rzeczy nas fascynują. Miuosh tak jak ja przywiązuje dużą wagę do tradycji. To się w bardzo fajny sposób zazębiło.

To stąd powstał pomysł na jubileuszową trasę Zakopowera, podczas której zaprezentujecie swe piosenki w nowych wersjach opracowanych przez Miuosha?

Tak. W pewnym momencie pomyśleliśmy, że fajnie by było zrobić coś wspólnie i wyruszyć z koncertami po Polsce. Zaprosiłem Miuosha do wyprodukowania serii naszych występów jubileuszowych tej jesieni. Bardzo się na tę przygodę cieszę i wiem, że będzie to stało na naprawdę wysokim poziomie. Wszyscy, którzy zdecydują się przyjść na taki koncert, wyjdą z niego wzbogaceni ciekawym muzycznym przeżyciem.

Zakopower i Miuosh to dwa zupełnie inne światy muzyczne. Wy wyrastacie z folku, a on z rapu. Jaki znaleźliście wspólny mianownik?

Jesteśmy z innych światów, co nie znaczy, że te światy nie mogą się przenikać. Nie zapominajmy, że największym sukcesem Miuosha były „Pieśni współczesne", które opierały się na śląskim folklorze. To o czymś świadczy. Zakopower z kolei sięgał zawsze do tradycji skalnego Podhala. To jest zatem ten wspólny mianownik, który pozwolił nam spotkać się i stworzyć coś razem. Wiem, że Miuosh czuje to, co my gramy, bo już daliśmy kilka wspólnych koncertów – w tym roku dwa duże występy na Męskim Graniu, a w zeszłym koncert jubileuszowy, który był emitowany przez telewizję Polsat. Wiem więc, że to działa. Oczywiście na te jesienne koncerty rozszerzymy i wzbogacimy ten repertuar. Sięgniemy nawet po piosenki, których Zakopower nigdy nie grał na żywo, ściągniemy je z różnych naszych płyt. Dlatego wierzę, że będzie to ciekawe i godne polecenia.

Na czym polegają te nowe wersje?

To dalej jest Zakopower. Proszę nie myśleć, że gramy całkiem inaczej. Pomysły Miuosha bardzo ładnie przenikają się z naszymi. Czasem wybieramy dosłownie cytat z jakiegoś utworu i łączymy go z innym lub traktujemy jako wstęp do zupełnie przearanżowanej piosenki. Trudno to opowiedzieć słowami. W niektórych utworach Miuosh pojawia się ze swoim rapem, ze swoimi elektronicznymi pomysłami lub gra na mało znanych instrumentach. Na pewno ma to inny wyraz, ale dalej jest to Zakopower i brzmi to po naszemu.

Jak się wam gra taką muzykę?

To jest dobre, a ja lubię takie rzeczy, bo to nas w pewien sposób odświeża i daje nową energię. Jesteśmy przyzwyczajeni do grania tych utworów w określony sposób przez wiele lat wykonywania ich na scenie. Nowe aranże Miuosha są więc dla nas wyzwaniem. Wyjście z tej dobrze znanej formy i zmiana w myśleniu dobrze nam robi. Zaczynamy się tymi piosenkami na nowo nakręcać. To jest super w tym projekcie.

Zanim pojawił się Zakopower, już jako nastolatek grał pan w góralskiej kapeli ludowej. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?

Myślę, że tak. To był solidny fundament pod to, co się wydarzyło potem. Nasza droga była długa i czasem kręta, kosztowała mnie dużo czasu, energii i zdrowia. Wspominam ją jednak z sentymentem, bo była to prawdziwa szkoła muzykowania. Dzięki temu, co przeszedłem, doceniam to, co mam w tej chwili. Cieszę się, że budowałem swą karierę muzyczną w ten sposób – że jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku. Dzięki temu Zakopower działa już 20 lat. Nasz sukces nie był dziełem przypadku, tylko efektem solidnej pracy, która doprowadziła nas do tego punktu, w którym teraz jesteśmy.

Zakopower narodził się ze spotkania pana góralskiej kapeli z Mateuszem Pospieszalskim z Voo Voo. Jak do tego doszło?

Poznałem Mateusza, kiedy miałem 18 lat. Graliśmy wtedy w góralskiej knajpie w Karpaczu. Był tam z nami Joszko Broda. Zadzwonił do niego Wojtek Ossowski z radiowej Trójki z informacją, że zespół Voo Voo szuka góralskich muzykantów, z którymi mógłby zagrać koncert. Joszko nas polecił i pojechaliśmy do Warszawy. Tam w studiu poznaliśmy grupę Voo Voo – Wojtka Waglewskiego, Janka Pospieszalskiego, Mateusza Pospieszalskiego i nieżyjącego już Piotra „Stopę" Żyżelewicza. Zagraliśmy ten koncert i było to super przeżycie: po raz pierwszy improwizowaliśmy i poruszaliśmy się w zupełnie innej przestrzeni muzycznej niż dotychczas. To był impuls, który potem zaowocował powstaniem zespołu Zakopower. Tych rozmaitych spotkań było jednak mnóstwo: Wojtek zaprosił nas na wspólną trasę z Voo Voo, nagrywaliśmy z Kayah i Bregoviciem, pracowaliśmy z Justyną Steczkowską. Wszystko to sprawiło, że pojawił się pomysł na granie czegoś więcej niż tylko muzyka ludowa. Mieliśmy wielkie szczęście, że spotykaliśmy na swej drodze takich artystów, którzy byli dla nas wielką inspiracją i pomogli w stworzeniu tego projektu. Przede wszystkim mam tu na myśli Mateusza.

Jak wymyśliliście oryginalną nazwę nowego zespołu?

Ta nazwa miała odzwierciedlać charakter zespołu i to, w jaki sposób gramy. Pomysłów było początkowo bardzo dużo. Pamiętam, że jeden z pierwszych koncertów zagraliśmy jako Zakopane Sound System. (śmiech) Bo dużo było wtedy w naszej muzyce elektronicznego brzmienia i klubowych rytmów. Potem miał być Gazdozbiór i jeszcze parę innych. W końcu przeszła mi przez głowę myśl, że w tym, co robimy jest duża moc i energia. Mnie zawsze roznosiło na scenie. Do tego wszyscy pochodzimy z Podhala, gdzie najbardziej znaną miejscowością jest Zakopane. Połączyliśmy to w jedno – i stąd ta nazwa.

W jakimś sensie promujecie na całym świecie miasto Zakopane. Jego władze jakoś się wam za to odwdzięczają?

Z tym to różnie bywa. Nie chcę się zagłębiać w ten temat, bo podejście władz Zakopanego jest dla mnie trudne i niezrozumiałe. Radzimy sobie jednak świetnie sami, więc nie narzekam.

Od razu w pierwszym teledysku „Kiebyś ty" zaprezentował pan oryginalny image w stylu góralskiego macho. Czyj to był pomysł?

Chcieliśmy zadbać o każdy aspekt tego projektu. Żeby to dobrze brzmiało, żebyśmy dobrze wyglądali i żeby było to spójne. Staraliśmy się też odzwierciedlać w naszym ubiorze to, co znalazło się na naszej pierwszej płycie – „Music Hal". Zatrudniliśmy wtedy znanego stylistę Sławka Blaszewskiego, z którym od razu się polubiliśmy, dzięki czemu poczuł to, co chcemy przekazać. Stąd to, jak wyglądamy w tym pierwszym teledysku, jest głównie jego zasługą. Uważam, że to był strzał w dziesiątkę. Wiele zespołów folkowych zaczęło się potem tym inspirować i próbować to naśladować. Byłem wtedy bardzo zadowolony z tego, w którą stronę to poszło i jak wizerunkowo to wygląda.

Z miejsca rozkochał pan w sobie wszystkie Polki. Musieliście po koncertach barykadować się w garderobie przed fankami?

(śmiech) Nie było takich sytuacji.

Ale przyzna pan, że pana charyzma pomogła Zakopowerowi w zdobyciu popularności.

Trudno mi to oceniać. Każdy czynnik miał tutaj znaczenie. Jeżeli tak ludzie mnie odbierali – to pozostaje mi się tylko cieszyć.

Jak góral z Zakopanego odnalazł się w pełnym celebrytów świecie polskiego showbiznesu?

Czy ja się odnalazłem w tym świecie do końca? Chyba nie. Dlatego raczej nie uczestniczę w showbiznesowych imprezach, no, chyba że na nich gram, to wtedy jestem obecny siłą rzeczy. Nie czuję się tam jednak do dziś komfortowo. Może dlatego, że nie odnajduję tam prawdy. Wiele tam sztuczności, ci ludzie często zakładają różne maski, w których występują, a niekoniecznie zgadza się to z rzeczywistością. Mnie to zawsze męczyło, dlatego starałem się tego unikać. Oczywiście nie mówię, że w tym świecie wszyscy są tacy, bo jest w nim wiele wartościowych i prawdziwych artystów. Ale i tak wolę się trzymać na uboczu i żyć swoim życiem. Myślę, że dobrze na tym wyszedłem.

To chyba ta autentyczność była i jest kluczem do sukcesu Zakopowera.

Na pewno najważniejszy był skład zespołu. Stworzyliśmy go w cztery osoby: oprócz mnie byli to Bartek Kudasik, Wojtek Topa i Józef Chyc-Scepon, najstarszy z nas, który przeszedł już na emeryturę i z nami nie gra. Na tym naszym koleżeństwie i przyjaźni to wszystko wyrosło. Dobraliśmy resztę składu – i okazało się, że to działa. Oczywiście na sukces zespołu ma wpływ wiele czynników. Ale najważniejszym są ludzie, których spotykasz na swej drodze – ci, którzy cię zainspirują, którzy ci pomogą, którzy pójdą z tobą w tym samym kierunku. Ja miałem szczęście, że właśnie w ten sposób się to u nas od-

eprasa.pl 8570d893b6

było. Liczy się też to, że wszyscy w jakiś sposób jesteśmy utalentowani, że ciężko pracujemy, że jesteśmy konsekwentni w tym, co robimy i nigdy nie chodziliśmy na skróty. Tak naprawdę nigdy nie zrobiliśmy nic wbrew sobie. Dzięki temu dziś możemy śmiało spojrzeć w lustro. Nie mamy sobie nic do zarzucenia.

Największy sukces przyniósł wam trzeci album „Boso" z tytułowym singlem, który stał się ponadczasowym przebojem. Na czym polegała jego wyjątkowość?

Trudno powiedzieć. Może ten refren okazał się po prostu uniwersalny? Może sprawdziła się melodia? Myślę, że to czasem wyglądało tak, iż ludzie nie wsłuchiwali się w ten tekst, tylko przypisywali go do różnych wydarzeń w swoim życiu. Kiedy ta piosenka się pojawiła, dostawałem wiele wiadomości od słuchaczy i one były przeróżne. Niektórzy dobrze odczytywali tekst i wiedzieli, że opowiada on o odchodzeniu z tego świata. Ale ktoś inny śpiewał tę piosenkę wracając z imprezy boso plażą. Ktoś inny mówił, że to świetny utwór dla tych, którzy wzięli kredyt we frankach szwajcarskich i zostali puszczeni boso przez banki. (śmiech) Ten utwór stał się więc w jakiś sposób uniwersalny i można go było przypisać do różnych sytuacji. Do dziś jest to najbardziej rozpoznawalna piosenka zespołu, która przyniosła nam wraz z albumem, na którym się znalazła, aż trzy Fryderyki.

Dzięki „Boso" weszliście do muzycznej ekstraklasy i zaczęliście grać aż 100 koncertów rocznie. Trudno było wytrzymać takie tempo?

Graliśmy nawet więcej niż 100 koncertów rocznie. Pamiętam, że nas w ogóle w domu nie było. Nie było to łatwe, ale ekscytujące. Dziś wspominamy te czasy z sentymentem. Zresztą cały czas dużo gramy. Teraz jest poniedziałek i wracam z trzydniowej trasy, a w piątek wyruszam już w następną. Zakopower dużo gra i to świadczy, że chyba robimy to dobrze, skoro jest na nas zapotrzebowanie.

Występujecie nie tylko w Polsce, ale i na innych kontynentach. Jak tam przyjmowana jest na wskroś polska muzyka Zakopowera?

Zagraliśmy dużo takich zagranicznych tras. Najbardziej egzotyczna była ta po Chinach. Stanęliśmy tam przed publicznością, która reprezentuje zupełnie inną kulturę i nie rozumie, o czym śpiewamy. A mimo to te koncerty były naprawdę wyjątkowe i ci ludzie świetnie się na nich bawili. Co więcej, emocjonalnie reagowali w tych momentach, w których ja bym chciał, żeby tak było. To było niezwykłe doświadczenie. Do tego po występach zbierali od nas autografy. Chińczycy to po prostu wymarzona publiczność. Byliśmy też na trasie w Indiach, co też było fajnym przeżyciem. Wszędzie byliśmy przyjmowani z zaciekawieniem i życzliwością.

Od początku jest pan niepodzielnym liderem Zakopowera. Jak się pan czuje w tej roli?

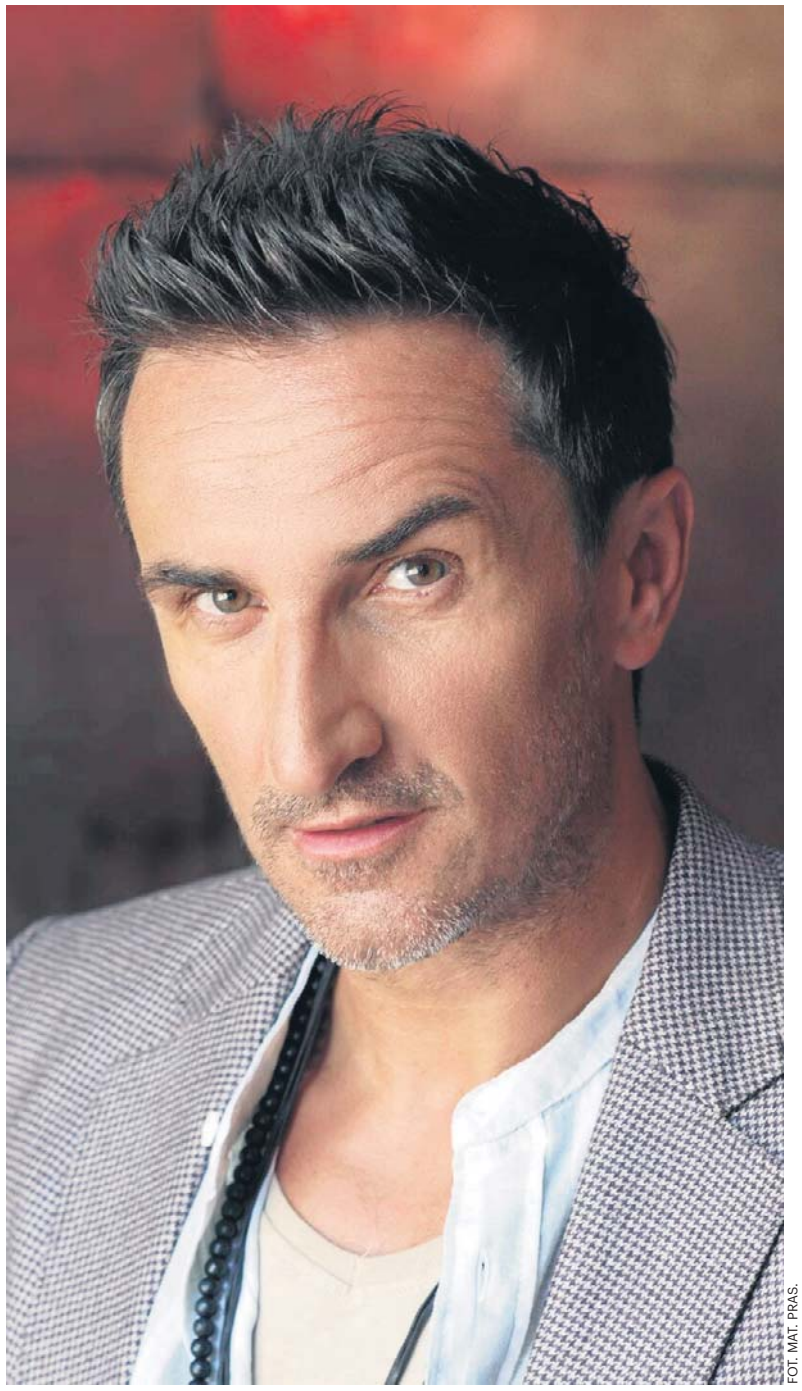

FOT. MAT. PRAS.

Sebastian Karpiel-Bułecka: Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu

To wyszło w naturalny sposób. W góralskich kapelach liderem zawsze jest prymista, czyli ten, który podaje podstawową melodię – gra i śpiewa – a reszta mu akompaniuje. Tak też stało się w naszym przypadku. Może mam jakąś charyzmę, która mnie tym liderem uczyniła. Czasem mi z tym fajnie, czasem mnie to męczy, bo wolałbym trochę się schować i odpocząć. Ale nie będę mówił, że nie lubię tego i jest to coś, co mi przeszkadza. Tak się ułożyło i dobrze nam z tym.

Przez te 20 lat działalności zespołu gracie w niemal niezmienionym składzie. Jak to możliwe?

To jest naprawdę niezwykłe, że udało nam się w tym składzie tyle przetrwać. Myślę, że to dlatego, iż spotkała się grupa osób, które sobie przypadły do gustu, świetnie się ze sobą rozumieją i lubią ze sobą spędzać czas. A przebywamy ze sobą naprawdę wiele godzin. To jest jak w małżeństwie: czasem jest wzajemne zmęczenie, czasem zdarzają się kłótnie, ale pomimo to potrafimy ze sobą grać przez 20 lat w niemal niezmienionym składzie. Myślę, że to wielka łaska, bo nie każdemu jest to dane. Ma to bardzo dobry wpływ na jakość naszej muzyki, bo jesteśmy świetnie zgrani, nauczyliśmy się przez te dwie dekady siebie i doskonale się rozumiemy. To wszystko procentuje na scenie.

Nigdy nie było między wami poważniejszych konfliktów, które groziłyby rozpadem zespołu?

Nic takiego nigdy się nie zdarzyło.

Prywatnie też się spotykacie?

Raczej odpoczywamy od siebie. Każdy z nas ma swoje rodziny i swoje sprawy. Do tego nie mieszkamy w jednym miejscu. Ja przeprowadziłem się do Warszawy, trochę jestem w Zakopanem. Bartek z Wojtkiem są na Podhalu, Mateusz mieszka w Częstochowie.

20 lat to szmat czasu. Czuł się pan kiedyś zmęczony i myślał o zakończeniu działalności zespołu?

Niewiele było takich momentów. Muzykowanie to tak naprawdę ciężki kawałek chleba i bywa bardzo frustrujące. Wydając każdą nową płytę, czuję się jakbym debiutował. Za każdym razem trzeba się zmagać z jakimiś przeciwnościami. Choćby zawsze chcemy, żeby naszą nową piosenkę zagrało radio, a dziś wcale nie ma pewności, że tak się stanie. Kiedyś myślałem, że jak się odniesie duży sukces, to potem powinno być już tylko łatwiej. Tak jak w innych branżach. Tymczasem w show-biznesie wcale to tak nie działa do końca, więc bywa to frustrujące. Miłość do muzyki wszystko jednak przezwycięża i trwamy dalej, robiąc to, co kochamy.

W ciągu tych minionych dwóch dekad nieco zmieniła się wasza muzyka – od bardziej elektronicznego brzmienia do żywego grania o rockowym tonie. Z czego to wynika?

Z chęci rozwoju i zmian. To całkiem normalne. Chcemy zaskakiwać naszych słuchaczy i robić nowe rzeczy, żeby się tym nie znudzić. Szukamy ciągle nowych rozwiązań muzycznych, aby nie stać w miejscu. A że mamy takich, a nie innych muzyków w składzie, wykorzystujemy takie, a nie inne instrumenty, to możemy sobie na to pozwolić i to jest w tym wszystkim piękne.

Na ostatnim albumie „Widzialne/Niewidzialne" sięgnęliście nie tylko po góralszczyznę, ale też po folklor z innych części świata. To efekt waszych wojaży po innych kontynentach?

Raczej naszej fascynacji różną muzyką. Rzeczywiście ta płyta jest eklektyczna i pojawiają się na niej różne brzmienia, ale to czyni ją tylko ciekawą. Bo my tacy jesteśmy. Zawsze fascynowaliśmy się różnymi płytami – od jazzu, przez etno, po rocka. Muzyka ludowa na całym świecie jest bardzo podobna do siebie i ma wiele wspólnych cech. Dobrze się ją więc przemyca. Można połączyć góralszczyznę z folklorem z Senegalu i to będzie świetne. Trebunie-Tutki nagrali płytę z zespołem reggae Twinkle Brothers z Jamajki – i jakież to było fascynujące! Jest tu więc duże pole do popisu.

Trzeba też podkreślić, że piosenki Zakopowera niosą zawsze pozytywne przesłanie.

Staramy się, aby w naszych piosenkach zawsze była zawarta jakaś refleksja nad życiem i światem. To dobrze – bo trzeba śpiewać o czymś. Nie lubię błahych tekstów, które opowiadają o rzeczach nieistotnych. Fajnie jest, kiedy piosenka ma głębszy sens. Wtedy może słuchaczy wzbogacić wewnętrznie, podnieść na duchu, rozweselić, skłonić do przemyśleń.

Po 20 latach współpracy z Mateuszem Pospieszalskim wydaliście właśnie pierwsze nagranie z innym producentem – „Otentutoja" z Leonem Krześniakiem. Potrzebowaliście świeżego spojrzenia na waszą muzykę?

To zupełnie naturalna droga. Chcemy zmienić i odświeżyć nasze piosenki. Tak trzeba robić, żeby to wszystko miało sens i żeby był progres. Świetnym przykładem takiego myślenia był Miles Davis, który cały czas zmieniał swych współpracowników i wykorzystywał najbardziej utalentowanych muzyków z kolejnych pokoleń do tworzenia własnej muzyki. Dzięki temu jest ona ponadczasowa. My też szukamy dla siebie nowej przestrzeni.

I jak się wam pracowało z producentem z młodego pokolenia?

Super. Mimo że Leon jest dużo młodszy od nas, to rozumiemy się świetnie. Przygotowaliśmy z nim materiał na całą nową płytę, ale na razie co jakiś czas będziemy prezentować kolejne single. Może we wrześniu pojawi się następny. Praca nad tym materiałem była wielką przyjemnością i świetną zabawą. Poznaliśmy się z Leonem na tydzień przed wejściem do studia, ale kiedy zaczęliśmy nagrywać, poczuliśmy, jakbyśmy się znali całe życie.

Jaka będzie ta nowa płyta Zakopowera?

Na pewno będzie nowocześnie brzmiała, ale nie straci ducha Zakopowera. Będzie nadal wiadomo, kto to śpiewa i kto to gra, bo przecież nie możemy udawać kogoś innego, kim nie jesteśmy. Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu.

eprasa.pl 8570d893b6

AFERA ZONDACRYPTO

Robert Korzeniowski: Nie ma przestrzeni, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl

– To od początku było działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho”. Robert Korzeniowski mówi o tym, że trzeba teraz rozwikłać wszystkie zagadki gmatwaniny, którą zafundował aresztowany prezes PKOl Radosław Piesiewicz

Anita Czupryn

FOT. JULIA BROCHOCKA

Robert Korzeniowski: Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową

Czy Radosław Piesiewicz może jeszcze kierować Polskim Komitetem Olimpijskim?

Nie ma dziś do tego żadnego tytułu. Uważam, że tytuł moralny został jednoznacznie skasowany. Jest dziś w areszcie, usłyszał zarzuty, w związku z czym obciążają go również sprawy prawno-karne. Jego funkcjonowanie w ramach Polskiego Komitetu Olimpijskiego narusza porządek działania organizacji pozarządowej, podważa zaufanie do samej organizacji, czyli jej szkodzi. Nie ma dziś absolutnie żadnej przestrzeni na to, żeby Radosław Piesiewicz formalnie kierował Polskim Komitetem Olimpijskim, a nawet miał na niego jakikolwiek nieformalny wpływ.

Dlaczego środowisko sportowe nie potrafiło odwołać go wcześniej, chociaż już wcześniej sygnalizował Pan poważne nieprawidłowości?

Środowisko sportowe potrzebowało jakiejś opcji atomowej, żeby wyrwać wszystkich z osłupienia. Szczerze mówiąc, wiele osób nie wierzyło, że to jest możliwe, że skala naruszeń jest aż tak wielka i że wszystko jest aż tak oczywiste. Opublikowana dziś umowa PKOl z Zondacrypto obnaża właściwie handel ludźmi w PKOl. Nawet osoby dość sceptycznie oceniające Radosława Piesiewicza nie mogły podejrzewać, że coś takiego stanie się faktem, że zostanie zapisane na papierze i ktoś sformułuje takie zapisy formalne. Trzeba też jasno powiedzieć, że środowisko sportowe nie jest mocno osadzone w rozumieniu niuansów prawa administracyjnego czy karnego. Brak zrozumienia i woli konfrontowania się z tymi trudnymi zagadnieniami sprawił, że trochę wypierano potrzebę osobistego zaangażowania i pozostawiano sprawę powołanym do tego organom. Tymczasem statut PKOl wyraźnie określa charakter tej organizacji. Nie musimy czekać na rozstrzygnięcia prawomocnych sądów, tylko mamy obowiązek dbać o dobry wizerunek i sprawne funkcjonowanie organizacji jako takiej. A tego, niestety, nie było.

Profesor Michał Romanowski przygotował dla Stowarzyszenia OlimpijczycyPL opinię, z której wynika, że Piesiewicza można odwołać. Są jednak ludzie, którzy go bronią. Otylia Jędrzejczak mówiła, że nie można go odwołać. Kto nie zna statutu, a kto używa go jako wymówki?

Przesłałem Otylii Jędrzejczak opracowanie profesora Romanowskiego, ponieważ ono nie jest tajne ani sporządzone wyłącznie na potrzeby OlimpijczykówPL. Stowarzyszenie, którym mam zaszczyt kierować, podzieliło się tym raportem ze wszystkimi, z którymi mogło. Przekazałem tę opinię prawną także sekretarzowi generalnemu PKOl z prośbą, aby mogło się z nią zapoznać jak najszersze grono. Mam nadzieję, że Otylia po przeczytaniu tej opinii zmieni zdanie. Ona także uległa czarowi Radosława Piesiewicza. Jest jak z kłamstwem wielokrotnie powielanym: on tyle razy mówił, że nie można go odwołać i że statut stoi za nim, iż masa ludzi w to uwierzyła, nawet tego nie sprawdzając. Podobnie jak wówczas, gdy wszystkim powtarzał, że każda forma sprzeciwu i brak akceptacji dla jego osoby są deklaracją polityczną oraz przejawem woli politycznego podziału PKOl. Wiele osób w to uwierzyło, ponieważ było to powtarzane jak mantra. Czas, który mamy teraz, powinien każdego z nas skłaniać do skupienia, zastanowienia się nad tym, co i jak robimy, do odczarowania pewnych twierdzeń, które chodzą nam po głowie, do powiedzenia: „Sprawdzam” albo: „Idę jeszcze głębiej”. Czasem potrzebny jest po prostu weekend czy dłuższy wieczór z dokumentami, żeby się z nimi zapoznać i nie posługiwać się obiegowymi opiniami. Temu ma służyć opinia profesora Romanowskiego. Zapewne jedna z wielu, ale dla mnie bardzo istotna. Z całą pewnością powinna nieco ośmielić nasze środowisko do skuteczniejszego działania. Z tej opinii wyraźnie wynika, że zarząd ma ogromne znaczenie. Nie chodzi o to, co może prezes i czy zwoła posiedzenie, czy go nie zwoła. To członkowie zarządu są dziś najważniejszym organem nadającym kierunek funkcjonowaniu PKOl. Wszyscy członkowie zarządu, nie tylko prezydium, które jest organem wykonawczym. Dlatego cieszę się, że po wstępnej zapowiedzi, iż 8 września zbierze się tylko prezydium, pojawiła się również wola zwołania pełnego zarządu. Mam nadzieję, że spotka się on w formule jak najszerszej, także hybrydowej, pozwalającej uczestniczyć wszystkim, którzy mają problemy logistyczne z dotarciem do Warszawy.

Skoro zarząd może odwołać Piesiewicza większością dwóch trzecich głosów, co naprawdę stoi na przeszkodzie: prawo czy brak odwagi?

Myślę, że na tym etapie ani prawo, ani brak odwagi. Jeżeli cokolwiek może stać na przeszkodzie, to brak refleksji albo niezapoznanie się z możliwościami, które mamy. Może bardziej brak wiary w siebie i w to, co możemy zrobić. Uważam, że potrzebujemy wiary w to, że możemy działać. Nie tylko możemy, ale mamy obowiązek działać. To również jest bardzo ważne, jeżeli chcemy znaleźć się po stronie tych, którzy będą pozytywnie wpływać na przyszłość PKOl. Mamy obowiązek myśleć o tym, co będzie dalej, a nie zajmować się jedynie dzisiejszą potencjalną układanką administracyjno-prawną. Bardzo ważne jest, żeby do tej dyskusji dołączyć powód, dla którego to robimy, a nie tylko powód, dla którego czegoś nie chcemy.

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona i PKOl będzie miał dwóch prezesów, kto weźmie odpowiedzialność za prawny chaos?

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona, to proszę bardzo: Piesiewicz czy ktokolwiek inny może ją zaskarżyć. Zostanie wybrany prezes i, krótko mówiąc, ten prezes oraz zarząd będą musieli wziąć odpowiedzialność za to, co robią. To jest dla mnie dziś oczywiste. Mówimy o organizacji, nie starajmy się zanadto personifikować tej odpowiedzialności. Mamy do czynienia ze szczególną organizacją parasolową, ze stowarzyszeniem stowarzyszeń. W statucie jest zapis, że wyłączne prawo do jego interpretacji ma zarząd PKOl. Jeżeli zarząd PKOl interpretuje statut w taki sposób, że może coś zrobić, to znaczy, że może.

Mówił Pan, że Piesiewicz uwiódł środowisko. Pana też uwiódł?

Nie. Ani przez moment, absolutnie. Przełknąłem gorzką pigułkę, kiedy odbyły się wybory. Znam okoliczności usunięcia Andrzeja Kraśnickiego, byłego prezesa PKOl, z rozgrywki wyborczej. Nie chcę teraz cytować sam siebie, ale powiedziałem wprost: poczekamy i zobaczymy, co przyniesie ten nowy prezes. Naprawdę byłem bardzo sceptycznie nastawiony, ale czasami bywa tak, że ktoś jest rady-

eprasa.pl 8570d893b6

kałem, obiecuje gruszki na wierzbie w kampanii wyborczej, a potem organizacja go układa, cywilizuje. Tutaj było dokładnie odwrotnie. Było jeszcze gorzej niż w czasie kampanii wyborczej. Byli uwiedzeni, ale byli też wplątani w interesy Radosława Piesiewicza. Działając również w dobrej wierze dla swoich związków sportowych, zgadzali się na upokarzające kontrakty marketingowe podpisywane z PKOl. Komitet z naruszeniem zasad statutu reprezentował w tym zakresie spółki Skarbu Państwa. To w ogóle były skandaliczne działania. Byli też tacy, którzy otrzymywali wprost pensje od PKOl; pensje, których wcześniej nie ujawniano. Zostały ujawnione dopiero w raporcie komisji rewizyjnej i później stały się przedmiotem dyskusji. To od początku było takie działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho". To bardzo blokowało myślenie, aż pojawiły się fakty bardziej znaczące. Chyba nastąpiło też szersze otwarcie oczu. Poza takimi osobami, jak Andrzej Supron, Tadeusz Mytnik, a także Mieczysław Nowicki i Teresa Sukniewicz-Kleiber, czyli, w gruncie rzeczy, osobami, które zawsze bardzo szanowałem jako sportowców, a które dziś stanęły w obronie Piesiewicza, nadają jego narrację i legitymizują jego niegodziwości, właściwie nikt już w ostatnim czasie go nie popiera.

Kiedy zrozumiał Pan, że z PKOl dzieje się coś złego? Jak szybko stało się to widoczne?

Bardzo szybko. Po igrzyskach europejskich, które odbywały się w czerwcu i na początku lipca 2023 roku, razem z Mają Włoszczowską staraliśmy się zaproponować Radosławowi Piesiewiczowi pewien rodzaj pomocy. Nie była to deklaracja lojalności, ale propozycja wsparcia PKOl w działaniach międzynarodowych, ponieważ widzieliśmy, że nic dobrego się tam nie dzieje. Nie było relacji z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Później zobaczyłem, że nie ma również żadnej woli współpracy przy budowaniu relacji z Francuzami i ambasadą Francji, która przed igrzyskami w Paryżu zaproponowała współdziałanie oraz stworzenie platformy porozumienia. Doskonale wiedziałem, że nic dobrego z tego nie będzie. Kiedy Radosław Piesiewicz – było to chyba pod koniec lata lub wczesną jesienią – ogłosił, że chce zmienić statut, zagwarantować sobie osiem lat prezesury, a następnie zmienić go tak, by osłabić między innymi szczególne umocowanie praw kobiet i zasadę równouprawnienia płci, znieść parytety oraz zmienić pozycję Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu – było to dla mnie coś skandalicznego. Myślę, że Rubikonem dla nas wszystkich był grudzień 2023 roku, kiedy wspólnie odrzuciliśmy jego propozycję statutu. Radosław Piesiewicz szykował się do spotkania wigilijnego, a zamiast słodkich życzeń i dzielenia się opłatkiem musiał przyjąć porażkę. To już było wyraźne działanie oparte na faktach. Piesiewicz został wybrany w kwietniu, ale później zajmowałem się jeszcze igrzyskami europejskimi. On nawet nie pojawiał się w loży, i nie mówię o wyróżnieniu czy samej loży, tylko o relacjach z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Po igrzyskach wróciłem i próbowałem znaleźć przestrzeń dla racjonalnego funkcjonowania, bo przecież został wybrany demokratycznie. Nie musiałem go lubić. Umarł król, niech żyje król – i trudno. Nie widziałem jednak żadnych szans na znalezienie czegoś pozytywnego w jego działalności. Jeżeli prześledzi pani moje wypowiedzi i reakcje na Zondacrypto, zobaczy pani, że nigdy nie powiedziałem niczego, co byłoby niezgodne z moim systemem wartości, ani niczego, co byłoby jakąś laurką dla Piesiewicza. W żadnym wypadku.

Mówił Pan, że nie wszystko jest na sprzedaż. Co w ruchu olimpijskim powinno pozostać bezcenne, nawet jeżeli oznacza to mniej pieniędzy?

Przede wszystkim poszanowanie godności zawodników. Jeżeli mamy partnerów ruchu olimpijskiego, powinni oni zostać dokładnie sprawdzeni i wyznawać te same wartości, co ruch olimpijski. Oni de facto stają się olimpijczykami. Stają się nimi dlatego, że są partnerami, a nie sponsorami czy zamawiającymi usługę reklamową. To musi zostać jasno powiedziane. Nie sprzedajemy ludzi, nie sprzedajemy wartości Komitetu Olimpijskiego, nie przekształcamy go w agencję marketingową, nie sprowadzamy wszystkiego do pieniędzy. Pieniądze przychodzą i odchodzą, czasy są różne. Jak widać, kryptowaluty również tracą na wartości. Tak naprawdę zostają medale, rekordy i historia. W tę historię nie wolno w taki sposób ingerować. Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl.

Kogo chroni statut PKOl: instytucję czy przede wszystkim prezesa?

Ten statut jest wynikiem wielu zmian wprowadzanych na przestrzeni lat. Dziś chroni instytucję. Nadmiernie chronił prezesa, ale to wcale nie znaczy, że tworzy z niego papieża czy emira Kataru. Nie jest tak, że prezes jest chroniony do tego stopnia, iż nie obowiązuje go już absolutnie żadne prawo. Działamy w państwie prawa. Mamy nad sobą akty wyższego rzędu, mamy konstytucję i do tego trzeba się odwoływać.

Jak odzyskać dziś zaufanie sportowców i sponsorów?

Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową. To jest dla mnie absolutnie kluczowe. Będzie wymagało ciężkiej pracy. Użyję tutaj tego stwierdzenia, które jest często przytaczane: las rośnie wolno, a płonie szybko. W tej chwili spłonął i teraz wolno będziemy to odbudowywać. Ważne, żeby ta odbudowa była zaplanowana i miała perspektywę, a wszystko, co nas czeka, opierało się na silnych podstawach moralnych oraz na ludziach sportu, a nie na nominatach biznesowo-politycznych.

Prezes PKOl powinien otrzymywać wysokie wynagrodzenie czy traktować tę funkcję jako służbę i honor?

Jeżeli zarząd tak uzna, prezes PKOl powinien oczywiście otrzymywać wynagrodzenie za swoją pracę, jeżeli jest to jego podstawowa działalność i rzeczywiście pracuje zawodowo na rzecz PKOl. Są ustalone zasady takiej płacy, są ustalone widełki. Uważam, że transparentna płaca na racjonalnym poziomie bardzo dobrze wiązałaby z organizacją zarówno prezesa, jak i członków zarządu, którzy potencjalnie byliby jego zawodowymi członkami. Nie ma nic zdrożnego w tym, że ktoś otrzymuje pieniądze za swoją pracę, pod warunkiem że rzeczywiście pracuje i że pieniądze są wypłacane na przejrzystych zasadach, za zgodą ciała kolegialnego, jakim jest zarząd, czyli reprezentacja całego środowiska olimpijskiego, a nawet całego środowiska sportowego, bo przecież nie chodzi wyłącznie o sport olimpijski.

Krytykował Pan prezesa za brak przejrzystości. Jakie standardy należałoby przyjąć? Czy wynagrodzenia, umowy, wydatki reprezentacyjne i zasady pozyskiwania sponsorów powinny być jawne?

Nie wszystko może być ujawnione, ponieważ niekiedy mamy do czynienia z tajemnicą handlową. Natomiast w zakresie prawnie możliwym – absolutnie tak. Kwoty sponsorskie oraz główne założenia umów powinny być jawne. PKOl jest organizacją zaufania publicznego, w związku z czym musimy ufać tej organizacji bezwarunkowo. Jeżeli chodzi o wynagrodzenia ludzi wybieralnych, czyli członków zarządu, i nie mówię o płacach osób zatrudnionych na umowę o pracę, specjalistów czy pracowników biurowych: powinniśmy znać cały budżet PKOl. To powinno być oczywiste. Wynagrodzenie prezesa czy ewentualnie członka zarządu powinno być absolutnie jawne i jawnie przegłosowane przez zarząd. W sprawozdaniu finansowym PKOl nie powinniśmy otrzymywać jednej pozycji „usługi obce", jak miało to miejsce ostatnio. Powinna być ona wyraźnie podzielona na poszczególne zakresy. Jeżeli na „usługi obce" przeznaczamy od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych, a pod tym określeniem może się mieścić właściwie wszystko, to nie wiemy, na co wydawano pieniądze PKOl. Do dziś nie wiemy, na co zostały przeznaczone kwoty, które nie trafiły do polskich związków sportowych, choć były przedmiotem umów PKOl ze spółkami Skarbu Państwa. Przypominam, że według raportu komisji rewizyjnej najwyżej 50 procent środków trafiało do organizacji sportowych, z którymi PKOl podpisywał porozumienia. Cała reszta została w PKOl. Nie wiemy, gdzie są.

Kto powinien zostać następnym prezesem?

Powinna to być osoba, która zagwarantuje pełnienie przez PKOl misji publicznej i będzie potrafiła połączyć umiejętność zarządzania organizacją będącą stowarzyszeniem stowarzyszeń z jej misją publiczną – krajową i międzynarodową. A kto to będzie personalnie? Tego zapewne dowiemy się dopiero podczas wyborów. Kto okaże się najlepszym kandydatem? Tego dowiemy się w toku dyskusji, która będzie teraz prowadzona. Musi się ona skupiać na tym, co przed nami i co powinno nastąpić po, miejmy nadzieję, że już nigdy niepowtórzonej epoce Piesiewicza. Taki będzie kandydat albo taka będzie kandydatka, jakie będą potrzeby PKOl.

Czy prezes PKOl może pełnić równocześnie inne funkcje związane ze sportem, np. doradcy ministra?

Absolutnie nie. Takich funkcji się nie łączy. Mam w tej sprawie bardzo jasny pogląd. Te dwa światy muszą zostać radykalnie rozdzielone, ponieważ funkcja szefa komitetu olimpijskiego wymaga pełnej autonomii i nie wolno jej łączyć z doradzaniem administracji rządowej.

Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl

ROBERT KORZENIOWSKI
sportowiec, olimpijczyk, prezes stowarzyszenia Olimpijczycy.pl

Co trzeba teraz zrobić z PKOl w pierwszej kolejności?

Z całą pewnością należy oprzeć się na jego funkcjonujących organach, czyli zarządzie i walnym zgromadzeniu. Wybrać tymczasowego lidera, ogłosić termin nowego walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego albo stwierdzić, że odbędzie się ono w kwietniu – zgodnie z obowiązującą kadencją. Rozpocząć pracę nad zdefiniowaniem PKOl w nowych warunkach. Być może rozpocząć prace nad statutem, ponieważ zdecydowanie powinien zostać zmieniony. Skupić się z jednej strony wokół wartości i długoterminowego planowania, a z drugiej na porządkowaniu tego, co zostało po Radosławie Piesiewiczu. Ci, którzy będą teraz zarządzać PKOl w trybie dokończenia kadencji, staną przed ogromnym wyzwaniem: będą musieli rozwikłać wszystkie zagadki tej gmatwaniny, którą zafundował im prezes.

Ma Pan 58 lat, cztery olimpijskie złota i nazwisko, którym nie musi już Pan niczego udowadniać. Co jeszcze potrafi obudzić w Panu głód zwycięstwa? Gdzie widzi Pan dziś metę?

Jestem wizjonerem długodystansowym. Bardzo chciałbym, żeby Polska została kiedyś gospodarzem igrzysk, a sport, o którym dziś mówimy może bardziej w kategoriach wyników, stał się ważnym tematem życia Polaków. Uważam, że mamy na to ogromną szansę. Uważam, że w sporcie polskim są znakomici ludzie, którzy potrafią dzisiaj tę wizję olimpijską zrealizować, a nawet jeżeli byśmy nie mieli do czynienia z igrzyskami olimpijskimi w 2040 roku, to generalnie wprowadzić standardy olimpijskie do społecznego myślenia, czyli: szybciej, wyżej, mocniej, razem. To powinna być dewiza wszystkich Polaków, nie tylko samych olimpijczyków.

eprasa.pl 8570d893b6

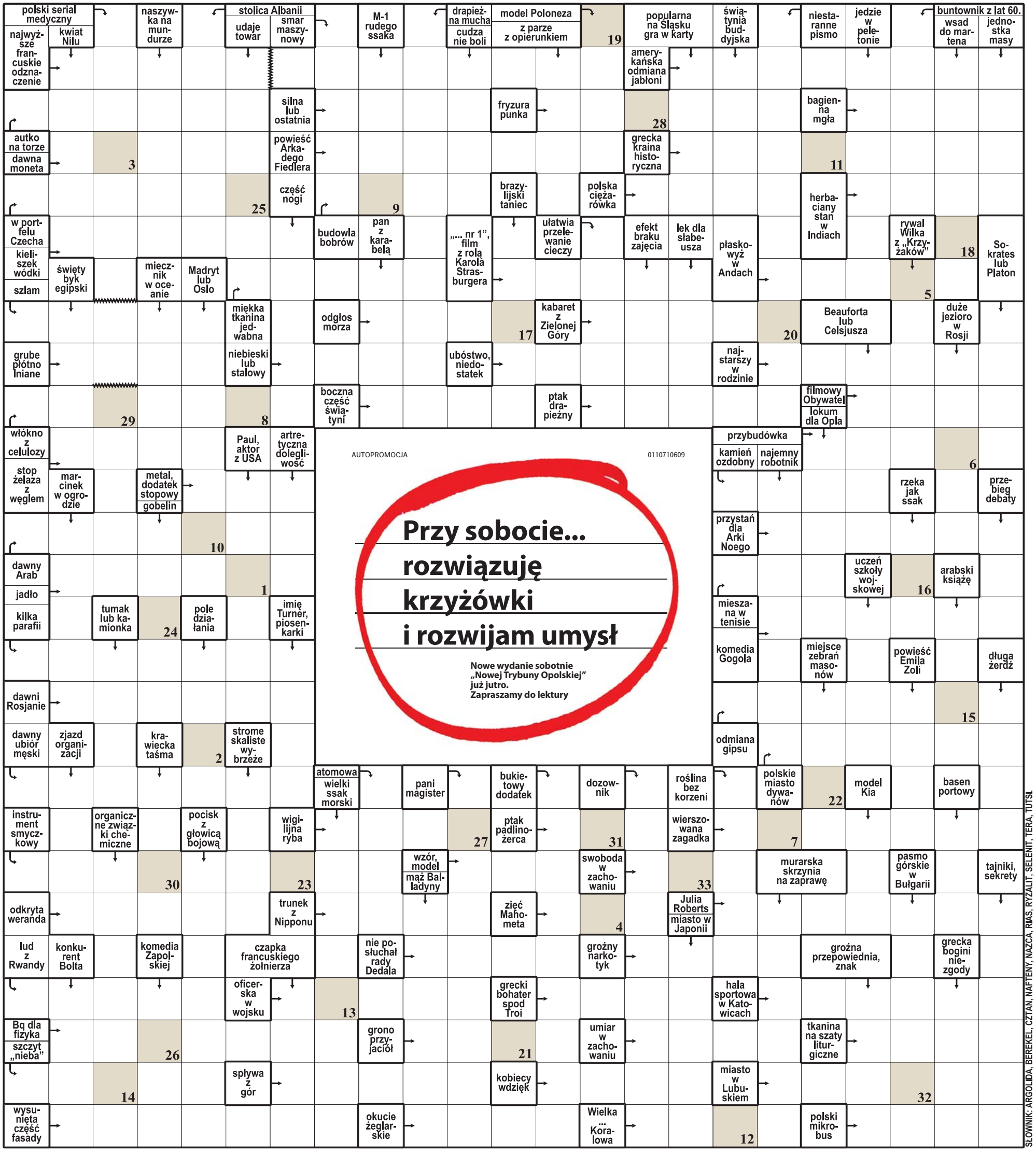

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl 8570d893b6

REKLAMA 0010992099

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA reklama • ogłoszenie • komunikat

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl, • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692

Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy.
Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011577745

Na tablicy ogłoszeń Spółdzielni Mieszkaniowej w Strzelcach Opolskich przy ul. Krakowskiej 18, zamieszczone jest ogłoszenie o przetargu na docieplenie ścian zewnętrznych budynków mieszkalnych os. Piastów Śląskich 8, 13 w Strzelcach Opolskich.
Termin składania ofert: 21.09.2026 r. do godziny 10:00.
Więcej informacji: tel. (077) 462 44 37; 77-462-44-45.

REKLAMA 0011577782

Wójt Gminy Wilków

podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Wilkowie, wejście B wywieszony został wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy: działka **nr 29** o pow. 0,4100 ha oraz część działki **nr 50** o pow. 0,1000 ha położone w Jakubowicach; cześć działki **nr 22/3** o pow. 0,0900 ha położona w Krzykowie; część działki **nr 181/1** o pow. 0,0800 ha oraz część działki **nr 181/3** o pow. 0,0700 ha położone w Wojciechowie; działka **nr 6/5** o pow. 0,2000 ha położona w Pielgrzymowicach, działka **nr 37** o pow. 0,4900 ha położona w Bukowiu, część działki **nr 1275** o pow. 0,1100 ha, część działki **nr 171/30** o pow. 0,0600 ha oraz część działki **nr 171/25** o pow. 0,0875 ha położone w Wilkowie.

REKLAMA 0010986701

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

BIUROWO - PROJEKTOWE

KIEROWNIK budowy, kosztorysy, odbiory i świadectwa charakterystyki energetycznej. Kierownik Piotr Gaweł - 601 811 913

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY XXXXXXX 0011572801

BURMISTRZ BRZEGU

informuje,

że dnia 27.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl
został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony
do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:

- gruntu o powierzchni 39,85 m² położonego przy ul. Orlej z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu pod stawem o powierzchni 37 053,00 m² położonego przy ul. Kusocińskiego z przeznaczeniem na cele rekreacyjne,
- gruntu pod stawem o powierzchni 5 065,00 m² położonego przy ul. Kusocińskiego z przeznaczeniem na cele rekreacyjne.

Do oddania w najem na rzecz dotychczasowego najemcy:
- gruntu o powierzchni 15,96 m² położonego przy ul. Orlej zabudowanego komórką o powierzchni 15,96 m²,
- gruntu o powierzchni 6,20 m² położonego przy ul. Oławskiej zabudowanego komórką o powierzchni 6,20 m²,
- komórki murowanej o powierzchni 5,25 m² położonej przy ul. Cegielnianej.

Do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
- gruntu o powierzchni 130,92 m² położonego przy ul. Filozofów z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 12,00 m² położonego przy ul. Wyspiańskiego z przeznaczeniem na ogródek warzywny,
- gruntu o powierzchni 17,64 m² położonego przy ul. Wyspiańskiego z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
- gruntu o powierzchni 9,87 m² położonego przy ul. Wyspiańskiego zabudowanego komórką o powierzchni 9,87 m²,
- gruntu o powierzchni 18,64 m² położonego przy ul. Chocimskiej zabudowanego garażami o powierzchni 18,64 m².

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 27.08.2026 r. do dnia 17.09.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU

informuje,

że dnia 2.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:**
- gruntu rolnego o powierzchni 234,00 m² położonego przy ul. Słonecznej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w dzierżawę:
- gruntu o powierzchni 75,00 m² położonego przy ul. Nysańskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
- gruntu o powierzchni 4,00 m² położonego przy ul. Planty zabudowanego komórką o powierzchni 4,00 m²,
- gruntu o powierzchni 15,81 m² położonego przy ul. Szkolnej zabudowanego garażem o powierzchni 15,81 m².

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 2.09.2026 r. do dnia 23.09.2026 r.

eprasa.pl 8570d893b6

AUTOPROMOCJA

0011385477

Oddaj social media **w dobre ręce!**

Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | tjaroch@nto.pl

Dlaczego warto wybrać właśnie nas?

- **Efektywność**
- **Profesjonalizm**
- **Przejrzystość współpracy**
- **Zysk**
- **Indywidualne podejście**

Twoi klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.

Tak prowadzimy nasze social media

- ntopl
- nowatrybunaopolska
- @nto.pl
- nowa-trybuna-opolska

eprasa.pl 8570d893b6

PIŁKA RĘCZNA

Lekko odmieniona Gwardia gotowa do nowego sezonu

Wiktor Gumiński

Na chwilę przed startem sezonu Lotto Superligi, Corotop Gwardia Opole zaprezentowała kibicom w Stegu Arenie zarówno pierwszy zespół, jak i drużyny młodzieżowe.

Celem pierwszej drużyny na nadchodzące rozgrywki będzie zdecydowane poprawienie przeciętnego wyniku, jaki zanotowała w poprzednim sezonie. Nie zdołała się w nim bowiem zakwalifikować do play-off, ostatecznie kończąc zmagania na 10. pozycji.

Teraz miejsce w czołowej „ósemce", która weźmie udział w decydującej części rozgrywek, będzie celem minimum. By jednak realnie myśleć o awansie do strefy medalowej, tak naprawdę trzeba będzie zakończyć fazę zasadniczą w pierwszej „szóstce", gdyż tylko wtedy w ćwierćfinale można liczyć na uniknięcie rywalizacji z jedną z dwóch potęg polskiego szczypiorniaka - Industrią Kielce lub Orlenem Wisłą Płock.

Sezon 2026/2027 Gwardia zainauguruje w sobotę 5 września przed własną publicznością. O godz. 18 zmierzy się wtedy w Stegu Arenie z Rebud KPR Ostrovią Ostrów Wielkopolski, czyli 4. drużyną minionych rozgrywek.

Do nowej kampanii ligowej gwardziści przystąpią po kilku zmianach kadrowych. Po ostatnim sezonie z drużyną pożegnali się Filip Wrzesiński, Daniel Jendryca, Admir Pelidija, Dominik Antoniak, Fabian Sosna oraz Piotr Zawadzki.

Nowymi graczami Gwardii zostali natomiast latem skrzydłowy Dmytro Artemenko, rozgrywający Dan Emil Racotea i Daniel Wisiński. Cały ten tercet przeszedł z Lotto Puławy.

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Gwardia Opole zacznie sezon 5 września. Jej gracze zaprezentowali trzy różne komplety strojów, w których będą występować

Ponadto klub z Opola pozyskał też dwóch obrotowych: Kajo Cikatica (ostatnio MRK Cakovec) oraz Igora Szafrynę (Orlen Wisła Płock - wypożyczenie).

Terminarz Corotop Gwardii Opole w sezonie 2026/2027

1. kolejka (5.09): Corotop Gwardia Opole - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski
2. kolejka (12.09): Zepter KPR Legionowo - Corotop Gwardia Opole
3. kolejka (19.09): Corotop Gwardia Opole - Handball Stal Mielec
4. kolejka (26.09): Śląsk Wrocław - Corotop Gwardia Opole
5. kolejka (3.10): Corotop Gwardia Opole - KGHM Chrobry Głogów
6. kolejka (10.10): PGE Wybrzeże Gdańsk - Corotop Gwardia Opole
7. kolejka (17.10): Corotop Gwardia Opole - Piotrkowianin Piotrków Trybunalski
8. kolejka (24.10): Corotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock
9. kolejka (14.11): Netland MKS Kalisz - Corotop Gwardia Opole
10. kolejka (21.11): Corotop Gwardia Opole - Industria Kielce
11. kolejka (28.11): Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - Corotop Gwardia Opole
12. kolejka (5.12): Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Corotop Gwardia Opole
13. kolejka (12.12): Corotop Gwardia Opole - Zepter KPR Legionowo
14. kolejka (19.12): Handball Stal Mielec - Corotop Gwardia Opole
15. kolejka (6.02): Corotop Gwardia Opole - Śląsk Wrocław
16. kolejka (13.02): KGHM Chrobry Głogów - Corotop Gwardia Opole
17. kolejka (20.02): Corotop Gwardia Opole - PGE Wybrzeże Gdańsk
18. kolejka (27.02): Piotrkowianin Piotrków Trybunalski - Corotop Gwardia Opole
19. kolejka (6.03): Orlen Wisła Płock - Corotop Gwardia Opole
20. kolejka (20.03): Corotop Gwardia Opole - Netland MKS Kalisz
21. kolejka (27.03): Industria Kielce - Corotop Gwardia Opole
22. kolejka (3.04): Corotop Gwardia Opole - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn

PIŁKA NOŻNA

To już 27. edycja tych rozgrywek. W weekend rusza Opolska Liga Orlika

Wiktor Gumiński

39 drużyn przystąpi do zmagań w 27. edycji Opolskiej Ligi Orlika. Każda z nich rozegra przynajmniej dziewięć spotkań.

Mecze 1. kolejki odbędą się w dniach 5-6 września. Kolejne spotkania będą rozgrywane we wszystkie weekendy, aż do 7-8 listopada (z wyjątkiem weekendu 31 października - 1 listopada). W soboty będziemy świadkami zmagań 4-ligowców, a w niedziele zespołów rywalizujących w 1, 2 oraz 3 lidze. Niektóre później czekać będzie jeszcze jedna dodatkowa potyczka - w ramach barażu bądź zmagań o Superpuchar (zwycięzca 1 i 2 ligi) i Superpucharek (zwycięzca 3 i 4 ligi).

Na najwyższym szczeblu rozgrywkowym (mecze na Orliku przy Kamionce Piast) występować będą następujące ekipy: Fuzja CKC, FC Waluś Instal, Anonim Zero, Licon Football Sport, The Zigers, Johansen FC Tatusie, Mortal Kombat, Rally Team, FC Quantico i, broniące tytułu, Opolskie Żubry.

Skład 2 ligi, w ramach której spotkania będą się odbywać na Toyota Park (z wyjątkiem 4. kolejki, która odbędzie się na Orliku przy ul. Bielskiej), utworzą: PL Dach Laga FC, OKR Opni, Julia 2022 Team, Tempo Western Tortilla, Brave Hearts, Stara Gwardia, Nakatzu, Old Team, Piątek 21 i FC Krokodyl.

W 3 lidze (Orlik Czarnowąsy) zagrają: Wudzitsu, FC Knauf Interfer, Port-au-Prince FC, FC Fences, Janusze Footbollu, Castorama Opole, FC Lekko Spoceni, FC Gipso Team, Szopa na Narzędzia oraz Foton Dream.

O prymat w 4 lidze (Orlik przy ul. Bielskiej) powalczą z kolei: GTV Bus, FC Ikefue, PKP Koszyka, FC Fences II, FC Albatros, 16-stu Spartan, Bacatj, Haunted i Dobre Chłopaki.

Szczegółowe informacje na temat rozgrywek Opolskiej Ligi Orlika można śledzić na jej oficjalnym profilu w portalu społecznościowym Facebook.

FOT. MOSIR OPOLE

Rywalizacja w Opolskiej Lidze Orlika ponownie będzie toczyć się w czterech ligach. Potrwa w sumie nieco ponad dwa miesiące

PROMOCJA 0011063463

NEKROLOGI
KONDOLENCJE
w nto zamówisz:

• e-mailem: reklama@nto.pl

Wszelkie informacje dostępne pod numerami tel.: 693 960 978, 534 902 476

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

0011578178

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu Pawłowi Wąsiakowi
- Wójtowi Gminy Łubniany

z powodu śmierci Ojca

Bronisława Wąsiaka

składają

Radni Gminy Łubniany i Współpracownicy z Urzędu Gminy Łubniany

0011576775

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 31 sierpnia 2026 r., przeżywszy 97 lat, zmarła nasza ukochana Mama, Teściowa I Babcia

Ś † P

Teresa Krystyna Dobosiewicz

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 8 września 2026 roku o godz. 11 w starej kaplicy na cmentarzu komunalnym w Opolu na Półwsi.

Pogrążona w smutku
Rodzina

eprasa.pl 8570d893b6

LEKKOATLETYKA

Diamentowa Bruksela. Piątka Polaków w wielkim finale

Paweł Wiśniewski

Tylko godziny dzielą nas od ostatniego akordu tegorocznej edycji prestiżowego cyklu Diamentowej Ligi. Tym razem najlepsi z najlepszych zjechali do Brukseli, gdzie przez dwa najbliższe dni będą rywalizować w finałowym mityngu Wanda Diamond League na miejscowym obiekcie Stade Roi Baudouin.

Bardzo dobra informacja jest taka, że w Allianz Memorial Van Damme (pula nagród: 2 240 000 dolarów z ogólnej 9 240 000 USD) zobaczymy aż piątkę Polaków. Bezpośredni awans wywalczyli – Natalia Bukowiecka (400 metrów), Klaudia Kazimierska (1500 metrów), Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Kilkadziesiąt godzin temu okazało się, że gwiazda indyjskiego rzutu oszczepem, mistrz olimpijski (2020) i świata (2023) – Neeraj Chopra boryka się z kontuzją kostki, która uniemożliwia mu kolejne starty w tym sezonie. Tym samym zwolniło się miejsce dla naszego Dawida Wegnera!

Dodajmy, że drugą rezerwową w skoku wzwyż jest Maria Żodzik, a trzecią w rzucie oszczepem – Maria Andrejczyk.

Co ciekawe, Bruksela była pierwszym mityngiem, na którym pojawiły się – dobrze nam dzisiaj znane – fajerwerki, bębny, efektowne prezentacje i wiele innych atrakcji.

W tym roku Memorial Van Damme odbędzie się już po raz 50. A na starcie zobaczymy aż 40 aktualnych mistrzów olimpijskich i świata!

W każdym z mityngów Diamentowej Ligi (od sezonu 2024 regularnie jest ich 15) dla najlepszych zawodników w 32 „diamentowych" konkurencjach (po 16 pań i panów) przyznawane są punkty. Na zakończenie sezonu organizowany jest 2-dniowy finał.

FOT. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W gronie ośmiu oszczepników startujących w Brukseli Dawid Wegner legitymuje się najgorszą „życiówką" - 85.67 m (z 2025 roku)

Kasa wypłaci w Brukseli: Konkurencje „Diamond"
- 1. miejsce = 30 000 $
- 2. miejce = 12 000 $
- 3. miejsce = 7000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Konkurencje „Diamond+"
- 1. miejsce = 60 000 $
- 2. miejce = 20 000 $
- 3. miejsce = 9000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Starty Polaków w Brukseli
Piątek, 4 września
- godz. 20.09: Mateusz Kołodziejski (wzwyż)

Sobota, 5 września
- godz. 20.04: Natalia Bukowiecka (400 m)
- godz. 20.40: Dawid Wegner (oszczep)
- godz. 20.55: Klaudia Kazimierska (1500 m)
- godz. 21.10: Pia Skrzyszowska (100 m pł.)

Transmisje LIVE dostępne będą - z pierwszego dnia na Polsat Sport 1 (od godz. 20.00), a z drugiego na Polsat Sport 2 (od godz. 20.00).

TENIS

Za nami kiepska noc Biało-Czerwonych w tenisowym US Open

Zbigniew Czyż

Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz zakończyli już swoje występy w grze singlowej w US Open. Wcześniej z turniejem pożegnała się Maja Chwalińska.

Fręch (41. WTA) odpadła w pierwszej rundzie. Polska tenisistka przegrała z rozstawioną z numerem 14 Amerykanką Ivą Jovic 5:7, 3:6. Na pierwszej rundzie swoje występy w Nowym Jorku zakończyła też Linette. Polka (82. WTA) przegrała z niżej notowaną Brytyjką Francescą Jones 4:6, 6:1, 3:6.

– Nie miałam wielkich nadziei przed tym turniejem ze względu na to, jak wcześniej wyglądała moja gra i wyniki. Widziałam, co się działo we wcześniejszych tygodniach. Jednak cieszę się, że w drugim secie zaczęłam przypominać siebie z początku roku i to jest plus. To jedyna rzecz, która jest pozytywna – powiedziała po meczu Linette.

W turnieju mężczyzn w drugiej rundzie Majchrzak (73. ATP) przegrał z rozstawionym z numerem 22 tenisistą z Monako Valentinem Vacherotem 4:6, 6:4, 6:7 (3-7), 2:6. Spotkanie trwało trzy godziny i 26 minut. Na tym samym etapie Hurkacz (47. ATP) uległ rozstawionemu z numerem ósmym Amerykaninowi Benowi Sheltonowi 3:6, 7:5, 6:7 (3-7), 5:7.

– Nie czułem się najlepiej na serwisie. Trochę inaczej ogarniałem przestrzeń, kiedy wyrzucałem piłkę. Nie mogłem znaleźć swojego właściwego, dobrego rytmu. Na pewno gdybym lepiej serwował, to później byłbym skuteczniejszy w wymianach. To są te małe detale, w których Ben był solidniejszy ode mnie – podsumował spotkanie Hurkacz.

Swój następny występ Wrocławianin zapowiedział w Chinach.

– W ostatnim czasie miałem trochę problemów ze zdrowiem. Teraz mogę cały czas budować swój poziom i w kolejnych turniejach w tym roku na pewno będę grał lepiej – zakończył Hurkacz.

China Open zaplanowany jest w dniach 30 września-6 października.

KIRSTY WIGGLESWORTH/AP PHOTO/EAST NEWS

29-letni Hubert Hurkacz po raz ósmy rywalizował w US Open i jeszcze nigdy nie przebrnął w tym turnieju drugiej rundy

PIŁKA NOŻNA

Legia już bez Milety Rajovicia. A kto zostanie trenerem Rakowa?

Jacek Czaplewski

Tylko do przyszłej środy kluby z PKO Ekstraklasy mogą przeprowadzać transfery. Najgłośniejszą w ostatnich godzinach transakcją okazało się wypchnięcie Milety Rajovicia z Legii Warszawa.

Rajović to bohater potencjalnie największej pomyłki Legii w historii. Duńczyk w ubiegłym roku kosztował rekordowe 3 mln euro. Zupełnie jednak nie sprostał oczekiwaniom. Nowy trener Marek Papszun bardzo w niego wierzył, próbował odbudować, ale w końcu szkoleniowiec też dał sobie spokój. Wszyscy, włącznie z piłkarzem uznali, że nic dobrego nie ma prawa już wyniknąć, dlatego tuż przed północą ze środy na czwartek Mileta został wypożyczony z opcją wykupu do lidera ligi duńskiej, FC Midtjylland, który aż za 17 mln euro sprzedał tego dnia swojego najlepszego strzelca, Franculino, do tureckiego Trabzonsporu.

Legia po blamażu w Pucharze Polski ciągle nie zamknęła kadry. Na wypożyczenie do słoweńskiego NK Maribor wysłała Petara Stojanovicia, rywalizującego dotąd na prawym wahadle. Na tę pozycję ściąga bowiem Japończyka Shinnosuke Fukudę, licząc że ten zrobi taką furorę w Polsce jak wcześniej jego rodak Ryoya Morishita. A w miejsce zwolnione przez Rajovicia zmierza z gdańskiej Lechii Bohdan Wjunnyk.

Ruch na naszym rynku jest spory. Wedle medialnych doniesień Pogoń Szczecin jest po słowie z Dawidem Kownackim z Werderu Brema. Drużynę Portowców opuścił natomiast jeden z liderów środka pola, Norweg Fredrik Ulvestad, którego oddano do duńskiego Odense pod skrzydła byłego trenera drużyny, Thomasa Thomasberga.

Śląsk Wrocław zarobił około 1 mln euro za sprzedaż kolejnego młodego piłkarza do holenderskiego FC Twente. Po Krzysztofie Kurowskim trafił tam bowiem Michał Rosiak. W Jagiellonii Białystok za to głośny powrót – na lewą obronę w ramach kolejnego wypożyczenia z portugalskiej Bragi przybył ceniony Bartłomiej Wdowik. Do Górnika Zabrze zawitał Duńczyk Malthe Hojholt – z doświadczeniem w Serie A, grający na pozycji defensywnego pomocnika.

Przed nami jeszcze kilka bardzo intensywnych dni. Raków Częstochowa ogłosi trenera (być może zostanie nim Goncalo Feio) i prawdopodobnie sprzedaż Michaela Ameyawa, łączonego z Koroną Kielce.

eprasa.pl 8570d893b6